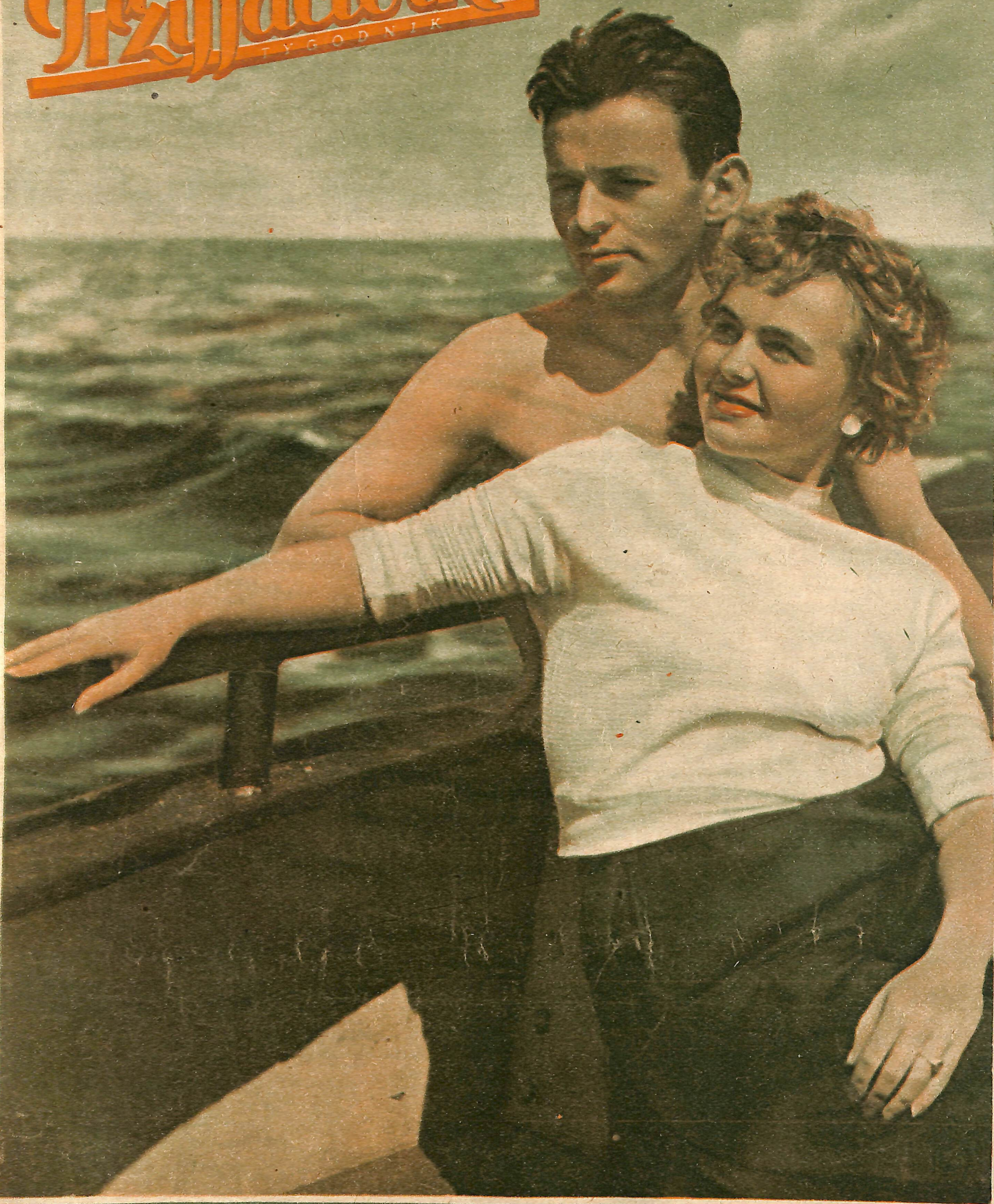


Przyjaciółka

TYGODNIK



Nr 26 (588)

Cena 1 zł

28. VI. 1959

Pociąg osobowy nr 8132 spóźnia się...

Był ostatni dzień maja, godzina esiemnasia. Na peronie stacji w Kutnie pasażerowie czekający na pociąg ze Szczecina do Łodzi coraz głośniejsz narzekali na niepunktualność kolei. Tymczasem, na sześćdziesiątym kilometrze za Koninem...



Obok toru ze sterty płotków przeciwzaspowych bucha płomień. Widoczny z daleka dym sygnalizuje niebezpieczeństwo. Pociąg gwałtownie hamuje.



— Pomocnik maszynisty, Jan Grolewski podłączył hydrant do kranu lokomotywy. Stojąc na parowozie, z tego niezwykłego „stanowiska bojowego” kieruje strumień wody w płomień.



Każdej chwili pożar może ogarnąć sąsiednią stertę płotków i przenieść się na las.



Pasażerowie pomagają załodze pociągu, odciągając jak najdalej od ognia, płotki.



— Uwaga — woda z lokomotywy jest gorąca. Konduktorka Jadwiga Domagała staje pierwsza w łańcuchu ludzi, podających wiadra z wodą.

„Piknik” został napisany przez Williama Inge jako sztuka teatralna. Zyskał ogromne powodzenie i cały rok był grany w teatrze na Broadwayu (dzielnica teatrów i dansingów w Nowym Jorku). Ten sukces skłonił reżysera sztuki, Johna Logana do przeniesienia jej na ekran. Film nakręcony został w małym miasteczku w stanie Kansas. Zyskał więc w stosunku do sztuki na autentyczność. I właśnie to prawdziwie,

OPOWIEŚĆ FILMOWA

PIKNIK

daje się być prawdziwy. Bardzo wątpliwe czy ta „słodka gaska” jaką jest Madge — zdobyłaby się naprawdę na taki akt energii... Ale... amerykańscy filmowcy nie mieli zamiaru pokazywać nam głębokiego dramatu, woleli prześliznąć się nad zagadnieniem i skrócić na komedię obyczajową. Komedię w której święci triumf doskonała aktorka charakterystyczna, Rosalind Russell w roli Rosemary — nauczycielki. William Hol-



— OTO WŁAŚNIE PIKNIK SIĘ ZACZYNA.

wiernie oddane tło — wydaje mi się ciekawsze niż sam zasadniczy wątek filmu. Drewniane, piętrowe domki, główna ulica wysadzona drzewami, szkoła z czerwonych cegieł (jak kościoły) i na tym tle ludzie: „jeden milioner”, właściciel wielkich zakładów zbożowych, poza tym sklepikarz jeden, drugi i trzeci, młode dziewczyny, pracujące na siebie, kilka starych pań — nauczycielek, kilka pań zajmujących się „kulturą” — ot i cała społeczność. Do tego spokojnego miasteczka wtargnął pewnego dnia młody człowiek, trochę włóczęga, trochę nicpoń i złodziej — w każdym razie piękny chłopiec, pełen uroku i fantazji życiowej. Hal Carter, bo tak się nazywa bohater filmu, ma nadzieję znaleźć pracę u swego dawnego kolegi szkolnego, właśnie syna tego jedynego milionera.

Ów kolega przedstawia Halowi swoją narzeczoną, najpiękniejszą dziewczynę w miasteczku i zaprasza na piknik, który ma się odbyć wieczorem nad rzeką. Kto tylko żył w miasteczku wybiera się na tę tradycyjną zabawę. Objuczone koszami z prowiantem zjawiają się w lesie — piękna Madge Owcuś z młodszą

znacznie brzydszą siostrą, Millie i ich matka. Jest i histeryczna stara panna, nauczycielka, i starszy sklepikarz, adorator nauczycielki, któremu jakoś nie spieszy się do ślubu, no i naturalnie młodzi ludzie — Hal wraz z kolegą Alanem. Nastrój jest wesoły i przyjemny. W końcu następuje główna atrakcja pikniku — wybór królowej piękności. W iluminowanej wspaniałe łodzi, pośród wiatów i okrzyków podjeżdża do brzegu w koronie na głowie — ktoś by jak nie Madge. Jest onieśmiewiona i czym prędzej biegnie do swojego towarzystwa. Ale nastrój na polance się zmienił. — To stara panna — nauczycielka popiła whisky i spowodowała awanturę z Halem — i teraz wszyscy nastawieni są nieprzychylnie do intruza. Alan uważa, że jego piękna narzeczona zanadto zajmuje się Halem. Wesoły piknik kończy się prawie tragicznie — Hal musi uciekać z miasteczka, ale w ślad za nim jedzie Madge, która zrywa z Alanem i wbrew matce i całej opinii miasteczka — wybiera prawdziwą miłość, a nie dobrobyt.

Ten „happy end” (czyt. hepi end, tzn. szczęśliwe zakończenie) nie wy-

den w roli Hala jest tak naturalny i bezpośredni, że zapomina się o tym, że przecież on... gra. Reklamowana Kim Nowak (w roli Madge) jest rzeczywiście bardzo piękna, ale zupełnie nijaka jako aktorka.

W sumie film ciekawy przede wszystkim ze względu na „drugą nutę” — na wspaniałe oddane życie małego miasteczka — trochę podobne do naszej prowincji, a miejscami zaskakująco różne.

Z. K.



— Za chwilę pociąg ruszy w drogę. Na zdjęciu obsługa: Jan Grolewski, Stefan Konowalezyk, Józef Wilkos i Józef Ludwisiak. Jedyna chyba załoga pociągu, która za opóźnienie nie otrzymała nagany, lecz podziękowanie za dzielnie przeprowadzoną akcję. Ugaszenie sterty płonących płotków zapobiegło poważnym stratom.

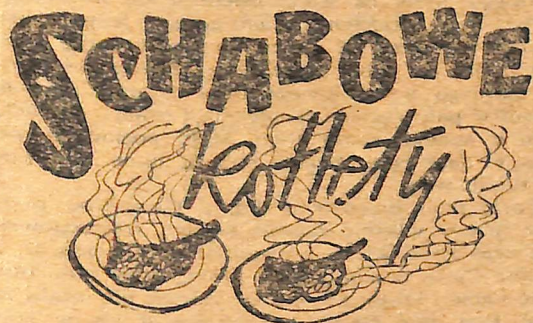


Pomaga każdy, pasażerowie, obsługa pociągu...



Ponad godzinna akcja daje wyniki. Ogień gaśnie.

RADOŚCI I SMUTKI



A te z ciebie figlarz — pogroziła palcem Jabłońska — No nie, zaraz wam zrobię kolację.

Michał spojrział na ciotkę.

— Figlarz, dlaczego? — zdziwił się.

Jabłońska uśmiechnięta poszła do kuchni. Wyjęła z papieru kawał schabu i zaczęła krajać kottlety.

„Młode to — myślała — ale dobrze wychowane, ambitne — nie chce być ciężarem nawet na jeden wieczór. Swoją drogą ciekawe, gdzie taki schab kupił? Chyba przywiózł ze sobą?”

— Mamo — zajrzał do kuchni Radek. — Opijemy

chyba ten przyjazd Michała? Gościa trzeba uczcić,

— Hm, ostatecznie...

— My oberzemy te kartofle, a mama skoczy do „Niespodzianki”...

— Daj spokój Radek, to my pójdziemy, gdzie ciotka będzie „skakać”, nawet nie wypada...

— Nam już nigdzie nie sprzedadzą, a mama uśmiechnie się do kelnerów. No nie rozumiesz, matka od tygodnia pracuje w „Niespodziance”...

*

Jabłońska nieśmiało poprosiła Józję o ćwiartkę. Było jej trochę głupio: Co sobie ta Józja pomyśli? Czuła potrzebę usprawiedliwienia swego niecodziennego zakupu.

— Przyjechał siostrzeniec na dwa dni, służbowo — tłumaczyła kelnerce. — A panna Józja już kończy pracę? Może do nas wstąpi? Poczekam chwilę na panią.

*

Chłopcy przyjęli dziewczynę z entuzjazmem. Przy stole od razu zrobiło się wesoło. Do rumianych kottletów nie trzeba było zachęcać.

— To cioci teraz dobrze się powodzi — powiedział z aprobatą Michał. — Jak byłem ostatnio...

— No, w zeszłym roku Radek jeszcze się uczył, a ja nie pracowałam, teraz pracujemy oboje — wyjaśniła Jabłońska z uśmiechem. — Ale jeśli chodzi o dzisiejszą kolację, też bym nie miała, gdyby...

— Cioci zdrowie — przerwał Michał. — Kottlecik — poemat — jadłem obiad w tej waszej „Niespodziance”, kottlet, który dostałem był na jeden kęs.

— Trzeba było usiąść w moim rewirze — zachichotała Józja.

Józja miała wyraźnie słabą głowę. Po trzech kieliszkach paplała bez przerwy. Chłopcy uśmiechali się niewyraźnie, a Jabłońska w miarę słuchania zaczęła żałować, że zaprosiła dziewczynę. Ta opowiadała właśnie, jak „zarobiła” dwieście złotych.

— Dwieście? Nie, chyba więcej. Do rachunku dodałam zero. Byli tacy zalani, że się nie spostrzegali. Ale to rzadko się zdarza. Przedwczoraj miałam tylko pięćdziesiątkę na resztach. Poza tym nie dolewaliśmy do pełna. Mam w domu kilka butelek. Przyniosę — zerwała się, ale Jabłońska chwyciła ją za rękę i usadziła na krześle z powrotem.

— Dostę, panno Józju, dostę. Zaraz zrobię herbatę.

Gdy weszła do pokoju z herbatą, Michała i Józję nie było.

— Zaraz wrócą — wyjaśnił Radek — poszli po coś słodkiego.

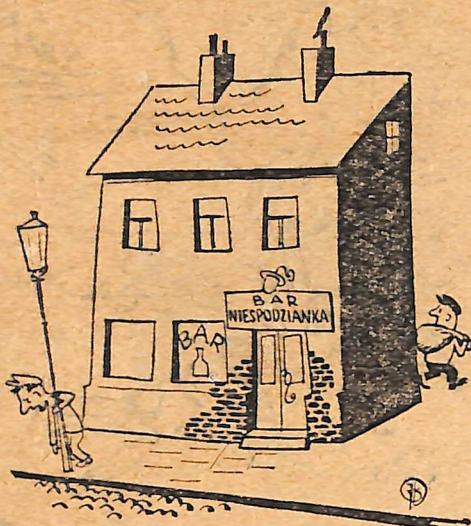
Jabłońska pokręciła głową:

— Nie podoba mi się ta Józja. A tak miło wygląda...

Czekając na Józję i siostrzeńca, Jabłońska robiła w kuchni porządek. Złość nie mijała. — „Wszystkie one chyba takie. A ja stara i głupia. — Gdzie ja mam oczy, przecież od pierwszego dnia pracy to widzę.”

Odkładając sobie pod ten stół, tak na pierwszy rzut oka nie widać, bo zakryte firanką... Wieczorem wczoraj zajrzała po pierwszej zmianie — nie już nie było. A do Filowej codziennie przychodzi na obiad córka, taka mała dziewczynka. Przychodzi z dużą teczką. Tak, tak... uprzytamniała sobie Jabłońska. — Dziś podałam jej tę teczkę jak wychodziła, teczka stała pośrodku, więc mi przeszkadzała. Była ciężka, aż się zdziwiłam, że tyle książek taka mała dziewczynka musi dźwigać. No, tak... Jak ta Filowa na mnie spojrzała, gdy to powiedziała! Ach, jaka ja naiwna! — Klepnęła się w czoło Jabłońska.

Miała uczucie, jakby nagle rozwiązała jakąś dręczącą zagadkę. Zobaczyła z całą wyrazistością męża Laszewskiej, zaglądnącego codziennie do kuchni, sy-



na Krótowej i kilka innych osób. Dojrzała torby i teczki w ich rękach.

— Są! — wykrzyknął Radek.

Skrzypnęły drzwi. Mieszkanie znów nappełniło się gwarem.

*

Skąd pani to wszystko wzięła? — spytała Jabłońska.

Józja wypróżniła torbę, wtykając gospodyni szynkę, kielbasę, czekoladę, na stole postawiła wódkę.

— Ma się coś niecoś w domeczku — odpowiedziała z przechwałką.

— Czy pani to kupiła? — zadała znów drżącym głosem pytanie Jabłońska.

— Niech ciocia da spokój — wtrącił Michał — Józja to równa dziewczyna.

— Ja panią nie pytam, czy pani kupiła te kottlety — obraziła się Józja.

— Jakto? Michał, odpowiedz.

Ale Michał milczał zdziwiony.

— Nie ty mi je do torby włożyłeś?

Ładna historia! Więc skąd się wziął schab? Sam nie wskoczył. Filowa, no tak, Filowa. Jak to dziś powiedziała na pożegnanie? „Smacznego!” i uśmiechnęła się tak dziwnie. Ale dlaczego to robiła? Z powodu tej teczki?

— No, napijemy się, — namawiała Józja — i zapomnijmy o urazie. Nikt pani krzywdy przecież nie zrobił.

Jabłońska automatycznie podniosła do ust kieliszek.

— Bardzo panią lubię — powiedziała Józja — Pani jest taka, no taka... zasadnicza — znalazła odpowiednie słowo i zaczęła swoim zwyczajem chichotać. — Ja też trochę taka byłam, ale mnie zmie-

nili. U nas nie można inaczej — dodała. — Dyrektor pije z inspektorem, inspektor ze starszym inspektorem i ze swoją dyrekcją i wszyscy na tym korzystają. Gdyby pani wiedziała to, co ja wiem! Ho, ho!

Józja bez przerwy trąkotała. Jabłońska słuchała piąte przez dziesiąte. Przed oczyma miała Filową, teraz dopiero docierała do niej sens niektórych jej słów. Spotkała ją kiedyś na ulicy. Z jednej wsi pochodziły. Jabłońska opowiadała o niedawnej śmierci męża, o tym, że chciałyby pracować, tylko nie wie gdzie, bo nie umie.

— Ela, pomocnica kuchenna, będzie rodzić — zastanowiła się Filowa — pójdzie na urlop macierzyński, a potem już pewno nie wróci. Chcesz to ci załatwić. Będzie ci dobrze. U nas można zarobić, jeśli ktoś nie głupi.

— Chyba dam sobie radę — przytaknęła Jabłońska. — Głupia nie jestem.

— I gadatliwa też nie — dodała Filowa w zamyśleniu. — A żal mi ciebie. Pamiętam zresztą twoją matkę. Pielęgnowała mnie kiedyś w chorobie. Załatwię. Pólecę cię jako moją przyjaciółkę. U nas musi być swój człowiek...

*

Jabłońska wstała z bólem głowy, za krótko spała tej nocy. Radka już nie było, Michał chlał się w kuchni, wesoły jak szczygieł.

— Dzień dobry ciociu! Jak humor? Widzę nie najlepszy.

— Martwię się Michasiu, nie wiem, co zrobić,

— Z czym? Co się stało?

— Z tym schabem, tak nieprzyjemnie. Zapłacę chyba Filowej.

— Za schab? A ona go kupiła?

— Niedobrze, Michasiu, niedobrze. Ja nigdy w życiu nie kradłam i kradzonego nie chcę. I patrzeć na to wszystko wstyd. Nie wiem, może komu powiedzieć...

— Ech, straci ciocia pracę, jeśli słówko piśnie. Przecież słyszała ciocia, tam rączka rączkę myje. Najlepiej siedzieć cicho i czekać.

— Cicho siedzieć... — myślała Jabłońska z goryczą. — I zostać złodziejem na starość?

Automatycznie szykowała śniadanie. Nagle wzrok jej padł na nagłówek gazety, w której na krześle zawinięte leżały przyniesione od szewca pantofle. „Siedem lat więzienia otrzymał nieuczciwy dyrektor”. Zaczęła czytać. Notatka była zwięzła, szczegółowo podane w skrócie. Wyroki po kilka lat i ogromne kary pieniężne — dla urzędnika skarbowego, dla pracownika Rady Narodowej, dla wicedyrektora i księgowego.

— No proszę — pomyślała z satysfakcją Jabłońska,



— Popatrz — podała siostrzeńcowi gazetę, — Przychodzi kryśka na Matyska.

— Ale na to musi się znaleźć ktoś nie tylko uczciwy, ale i odważny — powiedział Michał. — Żeby nie dał się zjeść.

— A myślisz, że takich mało?..

Ma-Ka

Artur Schnitzler

SLEPY Geronimo i jego brat

Slepy Geronimo wstał z ławki i wziął do ręki gitarę, która leżała w pogotowiu na stole obok kieliszka z winem. Usłyszał daleki turkot pierwszych powozów. Potem po omacku odnalazł dobrze znaną drogę do otwartych drzwi i szedł w dół po wąskich drewnianych stopniach, prowadzących wprost na kryty dziedzińcyk. Jego brat podążył za nim i obaj stanęli tuż przy schodach, odwróceniem plecami do ścian, żeby choć nieco ochronić się od zimnego i wilgotnego wiatru, który pomykał przez otwarte wrota nad mokrą, błotnistą ziemią.

Pod mrocznymi lukami starej gospody musiały przejeżdżać wszystkie powozy kierujące się na Stillerjoch. Dla podróżnych, którzy chcieli dostać się z Italii do Tyrolu, była to ostatnia stacja przed wjazdem na góry. Miejscowość nie zachęcała do dłuższego pobytu, gdyż właśnie tutaj droga biegła po równinie i ginęła między łysymi wzgórzami, nie ukazując malowniczych widoków. Slepy Włoch i jego brat Carlo czuli się tu podczas lata jak u siebie w domu.

Wjechała poczta, a wkrótce za nią zjawily się inne powozy. Większość podróżnych siedziała dalej na swoich miejscach, otuliwszy się w pledy i płaszcze. Inni wyszli z powozów i niecierpliwie przechadzali się tam i z powrotem przed wrotami. Pogoda robiła się coraz gorsza, chlapał zimny deszcz. Po całym szeregu pięknych dni nagle i jakby przedwcześnie nastąpił jesień.

Slepiec śpiewał i akompaniował sobie na gitarze; śpiewał nierównym, chwilami nawet piskliwym głosem, jak zwykle, kiedy był już podпиты. Niekiedy podnosił głowę do góry, jakby daremnie o coś błagał. Ale rysy jego twarzy z wygoloną czarną brodą i niebieskawymi wargami pozostawały całkiem nieruchome. Starszy brat stał obok niego niczym posąg. Kiedy ktoś kładł monetę do jego kapelusza, kiwał głową na znak podziękowania i obrzucał twarz cfiarodawcy szybkim, jakby błaznym wzrokiem. Natychmiast jednak, niemal ze strachem przenosił wzrok gdzie indziej i wpatrywał się, podobnie jak brat, w pustą przestrzeń. Jego oczy, rzekłbyś, wstydziły się światła, które im było dane, gdyż nie mogły nawet promyczka udzielić ślepemu bratu.

— Przynieś mi wino — powiedział Geronimo i Carlo odszedł, posłuszny jak zawsze. Podczas, kiedy wchodził na górę po stopniach, Geronimo zaczął znowu śpiewać. Dawno już nie przysłuchiwał się własnemu głosowi, więc z łatwością zauważał wszystko, co się działo w pobliżu niego. Słyszał teraz tuż obok dwa szepczące głosy, jakiegoś młodego mężczyzny i młodej kobiety. Pomyślał sobie, jak często tych dwoje ludzi przejeżdżało tam i z powrotem tą samą drogą; ślepy bowiem i często podchmielony, miał niekiedy wrażenie, że ci sami ludzie przekraczali codziennie przełęcz to z północy na południe, to z południa na północ. Czyli że i tę młodą parę musiał znać już od dawna.

Carlo szedł na dół i podał bratu kieliszek wina. Slepiec wyciągnął rękę z kieliszkiem w stronę młodej pary i rzekł: — Za zdrowie szanownych panów!

— Dziękuję — odparł młody człowiek; ale młoda kobieta odciągnęła go dalej od ślepca, który czynił na niej nieprzyjemne wrażenie.

Tymczasem nadjechał powóz, w którym znajdowało się dosyć hałaśliwe towarzystwo: ojciec, matka, troje dzieci i bona.

— Niemiecka rodzina — powiedział Geronimo po cichu do brata.

Ojciec dał dzieciom po pieniążku, aby każde mogło złożyć ofiarę do kapelusza nędzarza. Geronimo trzy razy kiwnął głową na znak podziękowania. Najstarszy chłopiec z bojaźliwą ciekawością spoglądał na twarz ślepca. Carlo przypatrywał się chłopcu. Na widok takich dzieci mimo woli przychodziło mu na myśl, że Geronimo był w tym samym wieku, kiedy zdarzyło się nieszczęście, które spowodowało ślepotę. Jeszcze dziś, prawie w dwadzieścia lat potem, z zupełną dokładnością przypominał sobie ten dzień. Jeszcze dziś dźwięczał mu w uszach przeraźliwy krzyk dziecięcy, z jakim

wpadł na trawę mały Geronimo; dziś jeszcze widział, jak błyski słońca lśniły i drgały na białej ścianie ogrodowego muru, słyszał dźwięk dzwonów niedzielnych, które się odezwały właśnie w tym momencie. Swoim zwyczajem wystrzelił z dmuchawki do jesiona przy murze i usłyszawszy krzyk, od razu pomyślał, że musiał ugodzić małego bratciszkę, który przed chwilą przebiegł koło drzewa. Dmuchałka wypadła mu z rąk, wyskoczył z okna do ogrodu i rzucił się ku małemu bratu, który leżał i jęczał, zasłaniając sobie twarz rękami. Po prawym policzku i po szyi spływała krew. W tej samej chwili wrócił z pola do domu ojciec, wszedłszy przez małą furtkę; obaj bezradnie uklękli przy jęczącym chłopcu. Niebawem przybyli sąsiedzi; stara Vanetti pierwsza zdołała odciągnąć rękę od twarzy chłopca. Nadszedł również kowal, u którego Carlo uczył się fachu i który znał się trochę na lecznictwie. Od razu dostrzegł, że prawe oko jest stracone. Wieczorem przyjechał z Poschiavo doktor, ale też nic nie pomógł. Wskazywał już wtedy na niebezpieczeństwo utraty drugiego oka. I miał rację. W rok później świat cały pograżał się dla Geronima w mroku. Najpierw próbowano go pocieszać ludzką nadzieją, że kiedyś wyzdrowieje, i chłopiec jak gdyby w to wierzył. Carlo, który wiedział prawdę, włożył się wtedy dzień i noc po drodze, pomiędzy winnicami a lasem; był bliski samo-



rys. A. Uniechowski

bójstwa. Ale duchowny, któremu się wypowiadał, pouczył go, że ma obowiązek żyć i życie swoje poświęcić bratu. Carlo dał się przekonać. Owiadnęła nim beznamiętna litość. I tylko wtedy uśmierzały się jego męczarnie, kiedy przebywał ze ślepeym chłopcem; gładził go po włosach, mógł go pocałować w czoło, zająć opowiadaniem różnych historyjek, zaprowadzić na przechadzkę po polach rozciągających się za domem albo między szpalerniemi winogrodu. Od razu poniechał swojej nauki u kowala, gdyż nie chciał rozstawać się z bratem, a i potem nie mógł się zdecydować na powrót do rzemiosła, chociaż ojciec namawiał go i był tym zatroskany. Po pewnym czasie Carlo zauważył ze zdziwieniem, że Geronimo nie już nie mówi o swoim nieszczęściu. Wkrótce dowiedział się przyczyny tego: ślepiec doszedł do przekonania, iż nigdy więcej nie zobaczy ani nieba, ani gór, ani ulic ani ludzi, ani światła. Wówczas cierpienia Carla jeszcze wzrosły, aczkolwiek usiłował pocieszyć sam siebie tym, że przecież sprowadził nieszczęście na brata bez rozmysłu. I często, kiedy wczesnym rankiem spoglądał na brata spoczywającego obok, robiło mu się straszno, nie był zdolny patrzeć na przebudzenie się ślepca, uciekał do ogrodu, byle nie asystować przy tym, jak martwe oczy mimo woli uczynią próbę ujrzenia światła, które dla nich zagasło na wieki. W tym też czasie wpadł Carlo na myśl, aby nadal kształcić muzycznie brata, mającego dość przyjemny głos.

Nauczyciel z Toli, który czasem przychodził do nich w niedzielę, nauczył go grać na gitarze. Slepiec oczywiście nawet nie przypuszczał wtedy, że nowo nabyta umiejętność stanie się kiedyś dla niego źródłem utrzymania.

Od owej tragicznej niedzieli w domu starego Landgardiego jakby na wieki osiedliło się nieszczęście. Żniwa były z każdym rokiem gorsze; jeden z krewnaków wyludził od starca niewielką sumę pieniędzy, którą ten sobie zaoszczędził. Kiedy zaś pewnego parnego wrześniowego dnia stary gospodarz upadł w polu rażony apopleksją i umarł, zostały po nim w spadku same długi. Mała posiadłość przeszła w obce ręce. Bracia stracili dach nad głową i opuścili wieś.

Carlo miał dwadzieścia lat, a Geronimo piętnaście. Wtedy właśnie zaczęło się ich włóczęgowskie, żebrackie życie, które prowadzili dotychczas. Z początku Carlo szukał jakiejś pracy, żeby móc utrzymać siebie i brata; nic mu się jednak nie udało znaleźć. Przy tym Geronimo znajdował się w stanie ciągłego niepokoju; chciał być zawsze w drodze.

I oto już dwadzieścia lat wałęsają się po trakach i przejazdach północnej Italii i południowego Tyrolu, zawsze tam, gdzie jest największy napływ podróżnych.

I chociaż Carlo po tylu latach nie doznawał już tej męki, o którą przyprawiało go dawniej każde jaśnienie słońca, każdy wesoły krajobraz, żyło jednak w jego duszy wieczne trawienie wspomnień, nieustanne i nieświadome, jak bicie serca albo oddychanie. Wiele się nawet cieszył, kiedy Geronimo był podchmielony.

Powóz z niemiecką rodziną odjechał. Carlo usiadł, jak to zazwyczaj czynił, na dolnych stopniach schodów, a Geronimo po dawnemu stał ze spuszczoneymi bezwładnie rękami i z głową wzniesioną do góry.

Maria, służąca wyszła z gospody:

— Dużoście dzisiaj zarobili? — krzyknęła z góry.

Carlo nawet się nie odwrócił. Slepiec schylił się po swój kieliszek, podniósł go z ziemi i wypił za zdrowie Marii. Czasami wieczorem przysiadła się do niego w sali jadalnej. Wiedział też, że jest urodziwa.

Carlo skłonił się naprzód i popatrzył w stronę drogi. Wiatr dął i deszcz chlapał tak głośno, że prawie nie było słychać turkotu nadjeżdżającego powozu. Carlo wstał i znowu zajął swoje miejsce obok brata.

Geronimo zaczął śpiewać, kiedy powóz dopiero wjeżdżał; siedział w nim tylko jeden pasażer. Stangret pośpieszył na górę do sali jadalnej. Podróżny posiedział trochę w swoim kącie, otuliwszy się szczerlnie szarym płaszczem od deszczu; zdawało się, że wcale nie słuchał śpiewu. Wkrótce jednak wyskoczył z powozu i jął szybko biegać tam i z powrotem, nie oddalając się jednak zbytnio od powozu. Wciąż zacierał ręce, żeby się rozgrzać. Jakby dopiero teraz zauważył żebraków. Stał naprzeciwko nich i długo, badawczo patrzył na obydwóch. Carlo pochylił z lekką głową, niczym w ukłonie. Podróżny był bardzo młodym człowiekiem, o ładnej twarzy bez zarostu i niespokojnych oczach. Postawszy rękę przed żebrakami, udał się znowu szybkim krokiem do wrot, przez które miał wyjechać w dalszą drogę, i z kwaśną miną pokiwał głową na widok posępnej miejscowości tonącej w deszczu i mgłę.

— No i co? — spytał Geronimo.

— Jeszcze nie — odrzekł Carlo. — Na pewno da przed odjazdem.

Podróżny wrócił do powozu i oparł się łokciem na dyszlu. Slepiec zaczął śpiewać. Teraz młody człowiek jął się przysłuchiwać jakby z dużym zainteresowaniem. Zjawił się parobek i znowu zaprzął konie. Dopiero wtedy, jakby się pomiarkowawszy, młody człowiek wsadził rękę do kieszeni i dał żebrakom franka.

Wielka kariera

JEŻELI można mówić o karierze surowca — to ropa naftowa i gaz ziemny zrobili karierę.

Nie jako paliwo — choć i w tej dziedzinie mają wyższość nad węglem — ale jako surowiec dla chemii. To właśnie z ropy naftowej i gazu ziemnego, drogą skomplikowanych procesów, wyrabia się masy plastyczne, włókna sztuczne, wszystkie te śliczne „misie“ na futra i cieniutkie nylony.

Z tą ropą naftową to w ogóle ciekawa historia. Początki jej tkwią w zamierzchłych czasach. Znali ją (jako środek leczniczy, konserwujący, a nawet opałowy) już i starożytni Grecy, i Rzymianie, i narody Bliskiego i Środkowego Wschodu. Chińczycy znali naftę już przed trzema tysiącami lat.

A w Polsce? I w Polsce znali się z ropą mieszkańcy Podkarpacia, gdzie ziemia miejscami dosłownie cuchnie naftą. Ślady tej znajomości znajdujemy nie tylko w dawnych publikacjach, książkach, ale i w nazwach wsi.

Przemysł naftowy wiąże się jednak z nazwiskiem polskiego farmaceuty, Ignacego Łukasiewicza, wynalazcy pierwszej lampy naftowej. Lampa Łukasiewicza ujrzała światło dzienne (albo lepiej rozjaśniła światem mroć) w marcu 1853 r.

Tylko 106 lat, a jak zawrotna kariera od surowej ropy naftowej do benzyny wysokooktanowej, olejów napędowych i smarów, wielkiej syntezy chemicznej, opartej o tę właśnie ropę naftową. Oj zdziwiłyby się pracownicy przemysłu naftowego, gdyby mógł spojrzeć przez chwilę na dzieło, któremu dał początek.

Tak szybka kariera ropy naftowej nie była wynikiem jakiegoś przypadku czy zbiegu okoliczności. Nie. Zawdzięcza ją ona swoim ogromnym zaletom. Wymieniam tylko niektóre. Wartość opałowa jednego kg ropy naftowej wynosi od 9 tysięcy do 11 tysięcy kalorii (średniego węgla tylko 7 tysięcy kalorii). Jest łatwiejsza do transportowania (rurociągi, cysterny). Nie traci na wartości opałowej przy długim składowaniu, nie daje popiołu.

Nie przypadkiem więc wiercą w poszukiwaniu ropy chyba wszędzie na świecie. Wierci się i tam, gdzie są przesłanki na jej znalezienie i tam, gdzie są nawet słabe nadzieje. Z ropą naftową jest trochę tak, jak z certującą się piękną panią. Zna swoją wartość. Dostanie ją ten, kto mądrzej, obrotniej, wytrwalszy.

PODZIEMNE „SIODŁA“

JAKŻE więc jest z ropą naftową i gazem ziemnym, występującym często w jej towarzystwie na terenie Polski? — zapyta niecierpliwie czytelnik.

Najpierw — skąd się ona w ziemi wzięła? Otóż ropa naftowa powstała w długim procesie zamiany tłuszczów roślinnych i zwierzęcych w węglowodory. W głębi ziemi zbierała się często w piaskowcu, otoczonym nieprzepuszczalnymi dla płynów łupkami. W zbiorniku takim ułożyły się zgodnie z ich ciężarem gatunkowym: w górnej części gaz ziemny, niżej ropa, a na dnie jego woda. Zbiornik taki to jednak nie poziomo ułożone warstwy, ale najczęściej, wskutek wewnętrznych ruchów skorupy ziemskiej, sfaldowana struktura w kształcie siodła.

W Polsce znamy wiele takich „siodła“ gazo-i roponośnych. Wiele ich jest w okolicy Jasła, Krosna aż po Dolinę Dunajca i Wyżynę Śląską. To na tych terenach zaczynał Łukasiewicz doświadczenie z olejem skalnym. Tutaj też dowiercono się po wojnie w wielu miejscach do ropy.

Tu, na tych terenach znajdują się największe, jak dotąd, szyby polskiej ropy naftowej. Ciągnie się tu ropę wszelkimi możliwymi sposobami. Niestety, jest jej niewiele. Ten fakt, a

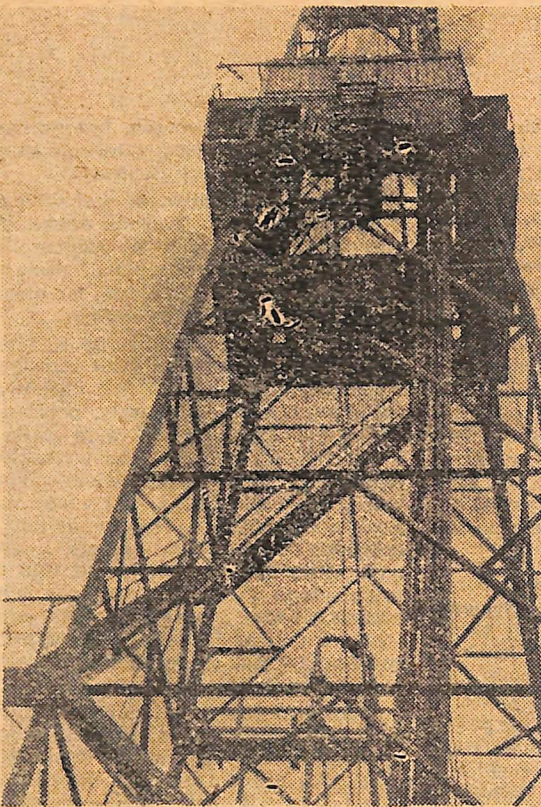
jednocześnie wciąż rosnące zapotrzebowanie kraju na produkty naftowe, każyły geologom i specjalistom przemysłu naftowego szukać nowych złóż ropy naftowej. Nie było to szukanie „wiatru w polu“.

WYBUCH POD LUBACZOWEM

Budowa geologiczna Polski jest podobnie ukształtowana, jak niektóre roponośne tereny Związku Radzieckiego.

nak, aby drogami tymi ruszyła karawana ciężkich aparatów wiertniczych — musiały upłynąć lata. Nie będę się wdawać w szczegóły i wyjaśniać dlaczego. Przyczyny były różne. Fakt zostaje faktem, że poszukiwania ropy naftowej na tych terenach, poszukiwania na dużą skalę zaczęliśmy w latach 1955–56.

W grudniu 1957 — otwór w rejonie Lubaczowa dał gaz. Huk wybuchu był potężny. Huczało potem i w



fol. Kulik

Szyb naftowy

go i Niemiec północnych. Tereny, na których są perspektywy znalezienia ropy naftowej — to Przedgórze Karpat i Niż Polski.

Aby przejechać z karpaccich terenów naftowych na Przedgórze (rejon leżący w widłach Wisły i Sanu aż po obrzeżenie gór Świętokrzyskich) trzeba pokonać trochę kilometrów karpacciej szosy i najeść się kurzu z wyboistych bocznych dróg. Nie tak to łatwo — można wytrzymać. Po to jed-

prasie i w radio. Do „gazowej“ nazwy „Lubaczów“ — doszły następne: Jarosław, Dąbrowa Tarnowska, i inne.

Wyrastały coraz gęściej wieże wiertnicze, wśród pol, tuż koło dróg, niedaleko chałup.

— Śliczny gaz — cieszą się naftciarze — ciśnienie: ponad 100 atmosfer, o własnych siłach daleko popłynie. Około 1000 m sześciennych na minutę.

Przedgórze Karpat — to jednak nie tylko gaz ziemny. Wystarczy zmienić

kierunek jazdy, biorąc za punkt wypadowy Rzeszów. Na wschód — Lubaczów. Na północ — zachód — tereny roponośne.

NAFCIARZE

Tu spotykamy się z pierwszą ropą naftową na Przedgórzu. Nie, to już nie ślady ropy — to pola naftowe, rozciągające się na przestrzeni kilku kilometrów.

Pierwsze dane, pozwalające domyślać się ropy, pochodziły z roku 1956. W rok później zagęszczono siatkę wierceń.

Nie było jej wiele — 800–1000 kg na dobę. Naftciarze wiedzą jednak, że ropy nie pojawia się przypadkiem w takiej ilości. Gdzieś musi być większe złożo. Rozpoczęto szczegółowe prace badawcze.

Dziennikarze to niedowiarci i chcą koniecznie tę ropę na Przedgórzu na własne oczy zobaczyć, powąchać, bodaj się nią ubrudzić. Zawozi więc nas kierownik wierceń (po niewiarygodnych wertepach) — przed otwór eksploatacyjny, gdzie ropa wypływa samoczynnie. Wystarczy tylko odkręcić zawór.

Pokazują nam tę ropę tutejsi naftciarze z prawdziwą satysfakcją.

Przyznaję uczciwie, że jestem pod wrażeniem nieustannej walki o gaz i ropę naftową — tak charakterystycznej dla środowiska naftciarzy.

Co tu ukrywać, jest w tym wszystkim jakiś bakcyl hazardu, jakiś element wielkiej gry, który wiąże ludzi z tą walką. Czymże bowiem wytłumaczyć fakt, że tkwią w niesłychanie prymitywnych, pionierskich warunkach, klną od czasu do czasu — a jednak tkwią. Spotykaliśmy całe rodziny naftciarzy — wiertników. Ot, choćby rodzina Biernackich. Ojciec — wiertacz. Syn — już inżynier. Ale jeden i drugi — naftciarze. To taki zawód, który wchodzi w krew. Nieustanne poszukiwania a jednocześnie związany z nim wielki hart i wytrwałość. Tacy musieli być chyba poszukiwawcy złota w Klondike, bohaterowie powieści Londona. Chciałabym dać wyraz niezłamanego szacunku i podziwu dla hartu i wytrwałości naszych naftciarzy.

Im zawdzięczamy nowe zagłębie na Przedgórzu. Co przyniesie nam Niż Polski — jeszcze nie wiadomo. Na razie w wielu otworach badawczych stwierdzono ślady ropy i gazu. Trzeba dalej szukać, aby trafić na „wielką ropę naftową“.

Celina Kulik

List z Argentyny

„KOCHANA „PRZYJACIÓŁKO“! Byłam zawsze Twoją stałą czytelniczką od początku Twojego istnienia. Zaznaczam, że obecnie znajduję się w Argentynie, w Buenos Aires i nadal chciałabym Cię czytać i słuchać Twoich dobrych rad, mimo że jesteśmy tak daleko od siebie.

Jestem tu z mężem i z dwiema córeczkami — pięcioletnią i dziesięcioletnią. To brat męża zrobił wielki błąd, że nas tu ściągnął z kraju. Nie chciałam rozłąki z mężem, ojcem moich dzieci i zdecydowałam się na wyjazd.

Ciężka to była podróż! Ale podróż nie tak się nam dała we znaki, jak czteromiesięczny już pobyt tutaj, w Buenos Aires.

Kochana „Przyjaciółko“! Piszę do Ciebie ten list i płaczę, tak mi tęskno za Ojczyzną, za rodziną. Nie mogę Ci, „Przyjaciółko“, wytłumaczyć czym my tu jesteśmy. Jesteśmy po prostu najgorszymi, wstydzą się nas nawet

nasz rodacy. Bo my jesteśmy biedni, a oni są bogaci i dlatego gardzą nami. Nie mamy właściwie dachu nad głową, mieszkamy w budzie cygańskiej i gdy jest wiatr, albo powódź, to razem z tą budą pływamy.

A dzieci! Naprawdę nie mogę sobie darować tego kroku. — Za co one tak cierpią?... Nasza córeczka w Polsce chodziła do trzeciej klasy, a obecnie chodzi do drugiej. Mówi do mnie: — Mamusiu, kiedy ja wreszcie ukończę szkołę i będę mogła pomagać w pracy, żebyśmy chociaż dach nad głową mieli?

Mąż pracuje u gospodarza, który ma fabrykę posadzek. Pracuje od siódmej rano do siódmej wieczór, ale jego zarobki nawet nam na życie nie wystarczają. Ja nie mogę pracować, bo nie mam z kim małej córeczki zostawić. Tu nie ma przedszkoli, jak w Polsce.

Pragnęlibyśmy wrócić do kraju razem z mężem i dziećmi. Pragniemy

Twojej rady w tak ciężkiej sytuacji, chcemy aby Polska mogła zabrać stąd nas z powrotem, abyśmy mogli jak najprędzej tę ziemię naszą ojczyzną ucałować.

Proszę Cię, „Przyjaciółko“, jak będziesz mój list drukować, nie podawaj mego adresu...”

Szkoda, że nie możemy podać nazwiska i adresu. Może ci bliscy i znajomi, którzy zazdrościli rodzinie O. wyjazdu, przekonałoby się, że nie ma czego zazdrościć.

W Ministerstwie Spraw Zagranicznych leżą setki takich listów. Wrócić można, odpowiada MSZ. Ale na własny rachunek. Ministerstwo nie może finansować powrotnych podróży wszystkim, którzy chcieliby wrócić.

Bardzo smutny list. A najgorsze, że nie możemy w tej sytuacji poradzić...

(k)



Dopóki mieszkańcy Kolonii Cantervilskiej łazili po bagnach i karczowali pnie, na których mogłoby swobodnie, machając nogami, rozsiąść się ze sześć osób, dopóki zajęci byli prymitywnym zaspokajaniem głodu, walką z blakającymi się po kraju wódcami i wbijaniem pali pod fundamenty swoich przyszłych gniazd — najbardziej surowy zwolennik moralności mógłby ich chyba przyłapać jedynie na zamierzaniu do energicznych wyrażań.

Gdy domy zostały już wybudowane, pola zaorane, gdy zawieszono poniektóre szyldy z napisami: „Szkoła”, „Hotel”, „Wieżenie” i temu podobne, gdy życie popłynęło pożyteczną a nudną strugą, jak woda uwięziona w rurze drewna — wtedy dopiero zaczęły się wydarzenia. Erę wydarzeń zapoczątkował klasycznie skąpy Glacine, który przegrał do rozrzuconego, lubiącego się zabawić Petagrea wszystko, co miał: dom, konie, odzież, maszyny rolnicze i został jedynie w tym, co podlega praniu.

Po tym były kradzieże, fałszerstwo testamentu, barykada na skrzyżowaniu ulic, kiedy trzech szaleńców z magazynkami w ręku broniło swoich praw do działki; jeden z nich, zabity, gdy go podniesiono, trzymał cygaro w mocno zacisniętych zębach. Od jednego z mężów uciekła żona; do drugiego, który miał piękną małżonkę i dwoje małych dzieci, przyjechała z dalekiego Zachodu, wyszukawszy jego adres, zapłakana, strojnie ubrana kobieta; miała wspaniałe, nowiutkie walizy i rude włosy. Ostatnim wydarzeniem, które wzbudziło grubość kobiecy i brodatych mężczyzn w Cantreville — a warto przy okazji wspomnieć, że przez osiem miesięcy życia w przesiedleńczych namiotach doświadczali oni wszystkich uroków brutalnego flirtu — było nikczemne, niegodne człowieka przyzwolenie, porwanie Daisy Crockes. Była to miła dziewczyna, bardzo przystojna i łagodna. Jeśli ktoś dłużej na nią patrzył, to zaczynał czuć się tak, jak by całe jego ciało oblekała drgająca jasna pajęczynka. Daisy miała wielu wielbicieli, a porwał ją Goan Gnor. Było to wieczorem, gdy w zakurzonej perspektywie rozświetlonej zachodem ulicy trudno było się zorientować, czy to starzy się ze sobą wracające z wódopoju byki, czy też zaciskając ręką usta dziewczynie, ktoś wrzuca na siodło pojmaną. Goan zresztą był zawsze uprzejmy, choć żył samotnie, co jak wiadomo, skłania do ordynarności. Tym bardziej nikt po tym człowieku nie spodziewał się tak zważanego czynu.

Pewne jest tylko jedno, że na tydzień przedtem na jakimś balu Goan długo i po cichu rozmawiał z dziewczyną. Ci, którzy ich obserwowali, zauważyli, że młodzieniec stoi z żalonym wyrazem twarzy, blady, i nieswój. „Nie kocham nikogo, — Goanie, proszę mi wierzyć” — rzekła dziewczyna. Kobieta, która dosłyszała te słowa, przez trzy dni była u szczytu szczęścia, powtarzając to zdanie w różnych intonacjach i z różnymi komentarzami. Wierchowiec Goana kłusując skrajem lasu potknął się na wypłuczysku i złamał nogę; porywacza schwyciono równo w godzinę po dokonaniu przestępstwa.

Tłum jeźdźców, który zebrał się na miejscu, gdzie upadł koń, stłoczył się tak ciasno, że spoza wściekle poruszających się rąk i ramion nic nie można było dostrzec. Wreszcie pierścieni nekl i zemdloną dziewczynę przeniesiono pod drzewo. Bracia Daisy, jej ojciec i wuj w milczeniu bili Goana przygniecionego przez konia, potem, zmęczeni i zgrzani, odeszli błyskając oczami, a z ziemi podniósł się człowiek z rozbitą twarzą, spluwając gęstą krwią. Twarz Goana pokryta była ogromnymi sińcami; wzbudzał litość i był straszny, gdy chwiał się i chrypiał coś, co było podobne do słów.

Nieudokonalone przepisy prawne zapadłych okolic, nie mając w tym wypadku bezpośredniego powodu pozbawić Goana życia, pociągnęły go jednak do odpowiedzialności za ciężką zniewagę wyrządzoną Crockesom i dziewczynie. Po długich wrzaskach i sporach, w ziemię przed hotelem wbito drewniany słup i przywiązano do niego Goana krępując mu rę-

ce z tyłu. W ten sposób, bez strawy i wody, miał stać przez dwadzieścia cztery godziny, a potem wynieść się, gdzie oczy poniosą.

Goan pozwolił dokonać nad sobą całej ceremonii, poruszał się przy tym jak senna mucha. Milczał. Najwięksi zawiadacy w Cantreville i inni ciekawscy, odsunawszy się na przyzwolitą odległość, popatrzyli z upodobaniem na dzieło swoich rąk i powoli rozeszli się do domów.

Ściemniało. Goan oblizując rozbite, przyschłe do zębów wargi, obmyślał plan zemsty. W duszy jego wszystko się przepaliło, nie odczuwał ani wstydu, ani wściekłości; opustoszały, przypominał sobie jedynie, kto i jak go bił, czyje słowa były bardziej wściekłe, czyj głos bardziej wrzaskliwy. Takie rozpamiętywanie wymagają wielkiego wysiłku i Goan wkrótce się zmęczył; zaczął wtedy myśleć, że nigdy już nie ujrzy Daisy. Wspominał miły ciężar jej dygotającego ciała, szybkie uderzenia serca, które przez tych kilka szczęśliwych chwil biło na jego piersi, przechyloną głowę dziewczyny i jedyny pocałunek, jaki złożył tam, gdzie na jej piersi odpiął się guzik — i zawył z nienasyconego żalu, wyprężył ręce, sznury oparzyły mu skórę na stawach. Przed nim jeszcze noc i cały dzień!

Goan stał przestępując z nogi na nogę. Czasami próbował sam siebie przekonać, że to wszystko sen, odrzucał do tyłu głowę i uderzając ciemieniem o słup rozbijał tę iluzję. Nieopodal słychać było skradające się kroki, które zamierały w pobliżu Goana i wolniej jeszcze ściszały na skrzyżowaniu ulic. W oknach zagasy światła, niewyraźna postać, często się zatrzymując po drodze, zbliżyła się do Goana i skazaniec nagle zaczerwienił się w ciemnościach aż po korzenie włosów, a żyły na skroniach nabrzmiały mu krwią kołując szybko. Ogłuszający wstyd zaalał umysł Goana. Jęknął zamykając oczy i natychmiast je otworzył. Ujrzał tu przed sobą smutną twarz Daisy, z szeroko otwartymi oczami, ale nie mógł wyciągnąć ręki, aby prosić o wyrozumiałość.

— I pani... przyszła popatrzeć — powiedział cicho. — Niech pani odejdzie, wybaczy mi!

— Zaraz odejdę! — szepnęła dziewczyna. — Ale pan się wcale nie bronił, dlaczego pan dopuścił do tego wszystkiego?

— Ach — odezwał się Goan. — Wyrazy współczucia. Ale już za późno, Daisy. Pani mnie dręczy, a ja panią kocham. Proszę odejść. Nie, niech pani nie odchodzi... albo niech pani odejdzie, tak chyba będzie najlepiej.

— Okropnie mi pana żal — wyciągnęła rękę i szybkim macierzyńskim ruchem pogłaskała potargane włosy Goana. — Ale co znowu, niech pan nie płacze. Pan... albo nie, pójdę sobie, jeszcze ktoś zobaczy.

Odeszła w ciemnościach i już jej nie było słychać. Goan uśmiechając się, wstrząsany dreszczem, lylał spadające z szeroko otwartych oczu wielkie słone krople; czuł ich ciepło na policzkach i w duszy.

W powietrzu gwizdnął kamień, uderzając o słup, trącił rykoszetem ucho Goana i padł u nóg zwycięzcy.

— Dla ciebie, Daisy — rzekł Goan — tylko dla ciebie.

II.

Z rana, gdy ruch na ulicach zaczął się zatrzymywać, ponieważ wielu nie spało w nocy, chcąc jak najwcześniej popatrzeć na burzyciela spokoju publicznego — Goana odwiązano. Grupa uśmiechających się z zażenowania młodzieńców zbliżyła się do słupa za plecami skazańca. Brat Daisy, wysoki junak z długimi kłami, przerznął sznur nożem.

— Kazali cię puścić — zamamrotał pokaszując. — No, uważaj... nie włócz się w tych okolicach.

Goan upadł opierając się rękami o ziemię, wstał i chwiejąc się z boku na bok, jak gdyby siedł po

pokładzie statku w czasie burzy, skierował się w stronę domu. Tłum rozstał się z namysłem.

Po godzinie na drzwiach niewielkiego domku Goana wisiała kłódka. Na głucho zabite okna, ślady kopyt przy ogrodzeniu, cisza murów — wszystko to świadczyło o tym, że wola kolonii została spełniona. Ludzie widzieli, jak Goan na drugim swym koniu, siwym z rudym ogonem i zadem, nie oglądając się przejechał opłotkami w stronę skoszonej łąki Crockesów. Dalej zaczynała się już leśna ścieżyna, droga zwierząt i myśliwych.

Goan jechał stępą i odczuwał nieprzewidywaną ochotę, aby zawrócić konia i choćby raz jeszcze spojrzeć na znajome okno. Daisy. Ściągając lejce, z trudem unosił nabrzmiałą rękę. Przy strumieniu zatrzymał konia i popatrzył na błyskające strugi potoku; tam z dołu spoglądała na niego opuchła ciemna twarz. Wybrać miejsce na osiedlenie się wydawało mu się głupstwem — ziemia jest duża.

Na zakręcie w stronę gór, gdzie za siną dałą boru droga szła do dużego portowego miasta, Goan usłyszał za sobą niewyraźny odgłos, odwrócił głowę i jechał dalej, ponuro myśląc o przyszłości. Tętent kopyt wyłonił się z szumu lasu. Goan zatrzymał się i dogoniła go zdyszana Daisy.

Wielkie, przerażające zdumienie Goana rozwiązało jej język. Ze zmieszaniem wysłuchiwała wszystkich jego wykrzyków, zdawało mu się, że rozumie, o co chodzi, ale bał się uwierzyć sam sobie. Zbliżywszy się Daisy rzekła:

— Goanie, niech mnie pan weźmie ze sobą. Dłużej tak żyć nie mogę. Dokuczają mi, rozpuścili wieść, że byłem z panem w zмовie. Mówią, że nawet mam dziecko, któreśmy ukryli.

Goan milczał. Koń, na którym siedziała dziewczyna, wydał mu się odlany z porannej jasności.

— Ojciec mi ubliżył — mówiła Daisy. — Mówi, że to wszystko była komedia i że jestem zhańbiona. Ale pan wie, że to nieprawda. Nie musi mnie pan jeszcze raz porywać. Zniosłam wybuch złości i wynysła.

— Kochana — rzekł Goan, uśmiechając się całą swą rozbitą twarzą — mężczyźni zaczęliby panią teraz prześladować za to, że to nie oni usiłowali cię zdobyć... a kobiety — za to, że ktoś wybrał właśnie ciebie. Ludzie nienawidzą miłości. Niech się pani do mnie nie zbliża, Daisy: przysięgam, że nie wytrzymam i zacznę panią całować. Proszę mi wybaczyć!

Ale wkrótce głowy ich zbliżyły się do siebie i dwie miłości, jedna dopiero rodząca się, a druga dawno płonąca namiętym żarem, połączyły się ze sobą jak mała leśna rzeczka i wielka rzeka.

Oboje żyli długo i umarli tego samego dnia.

Przełożył Seweryn Pollak



rys. A. Święcicka

Sukienki na codzień



1) Suknia letnia z wzorzystego materiału. Kimonowy stanik zapięty na jeden guzik. Kołnierz lekko odstający, pokryty razem z klapkami. Spódniczka z prostej bryty lekko zmarszczona.

2) Letnia suknia. Kimonowy stanik, wąska, prosta spódniczka i duże nakładane kieszenie. Szeroki, modny pasek w kolorze harmonizującym z suknią, fantazyjnie wiązany.

3) Suknia letnia wyszczuplająca z deseniowego kretonu. Kimono nieodcięte w talii. Szeroki pasek z dużą kłamrą. Można nosić i bez paska.

4) Suknia z deseniowego jedwabiu. Stanik kimono, zapięty z przodu. Duży odstający kołnierz, kryty razem z klapkami. Szeroki pasek, przeciągnięty fantazyjnie przez kłamrę.

Bądźcie OSTROŻNI!

BUCZEK oznajmił początek pracy. W hali rozległ się piskliwy gwizdd szlifierzek, jednostajny szum tokarek, stuk pras. Trudno przy tym rozmawiać, a przecież w poniedziałkowy ranek trzeba sobie nawzajem opowiedzieć, jak to było wczoraj na randce, w kinie, jaki „on“ był uprzejmy, elegancki...

W hali jest taki kącik — ciszej tam, mniej się ludzie kręcą. Tam też toczyła się ożywiona rozmowa.

— Nie słyszałyście syreny?

Na głos majstra dziewczęta rozbiegły się, jak stado kuropatw, została tylko Marysia W. i najlepsza jej powiernica. Ze też majster przerwać jej musiał w najbardziej interesującym miejscu!

— Bo, panie majstrze, nie mam czym pracować. Ktoś zabrał mi kleszcze — kłamstwo zrodziło się szybko. Majster uwierzył, odszedł, o dziewiętej przyszedł znów, przyniósł kleszcze.

— Pożyczę ci, po pracy zwrócisz, a swoje musisz znaleźć.

W kilka minut później przez łoskot maszyn przedarł się rozpaczliwy krzyk. Krzyk Marysi. Podbiegli do niej. Cała ręka we krwi. Krew na maszynie, na posadzce.

Jak to się stało? Marysia (wyciskała na swej prasie drobne detale) podkładała kawałki blachy ręką, choć powinna była robić to kleszczami — tymi właśnie kleszczami, które rzekomo zgubiła, a które leżały spokojnie w szafce narzędziowej. Drugie kleszcze, przyniesione przez majstra, leżały też bezużytecznie obok prasy. Marysia nie używała ich — chciała „nadrobić“ straconą godzinę.

Wynik: młoda, dwudziestoletnia dziewczyna — zostawiła pod prasą pięć palców prawej ręki.

To autentyczna historia. Zdarzyła się w jednej z naszych fabryk produkujących opakowania blaszane.

*

NA dachu pompowni ciepłej wody w hucie „Floriań“ pracowali robotnicy. Czyszcząc dach, zrzucali na ziemię cegły, pozostawione tam podczas remontu.

Każdy chyba wie, że przy tego rodzaju pracach odgradza się przejście jakąś deską, ustawia się tablicę ostrzegawczą, a czasem po prostu stoi na dole człowiek i ostrzega: „Przechodzić drugą stroną, cegła może zlecieć na głowę“.

We „Florianie“ nie zastosowano żadnego z tych prymitywnych środków ostrożności. No i stało się. Zrzucana cegła ugodziła w głowę Teresę K. Pracownica doznała pęknięcia czaszki. Długi czas leżała w szpitalu. Teraz powróciła już do pracy i czeka na wypłatę odszkodowania z PZU. Zakład zaś zamierza procesować się z robotnikiem, który zrzucił cegły z

dachu. Tak, jakby to tylko robotnik był winien nieszczęściu...

*

W każdej fabryce opowiedzą wam o szlifierzu, który zdjął okulary ochronne, bo było za gorąco i... stracił oko; o kobiecie, która — bez powodu — odsunęła osłonę prasy i maszyna dosłownie oskalpowała ją — zerwała jej włosy wraz ze skórą głowy;

— o monterze, który spadł ze słupa, bo pas i linka przeszkadzały mu w robocie.

I tak dalej i tak dalej... Aż ciarki przechodzą na myśl, ile krzywdy może człowiek wyrządzić sam sobie na skutek lekkomyślności, lekceważenia własnego i cudzego życia i zdrowia.

W rezultacie tragiczny rachunek: na 1000 pracowników w ciągu roku, aż 30 ulega wypadkowi przy pracy.

Główna przyczyna? Są dwie.

Pierwsza to niedbalstwo, bagatelizowanie przez kierownictwo zakładów wszystkiego, co łączy się z bezpieczeństwem przy pracy. Tak jak to było w wypadku Ernestyny Britner, o którym pisaliśmy przed dwoma tygodniami („Najwyższy rachunek“).

Druga, to lekkomyślność, jakaś niefrasobliwość samych pracowników o

swe własne życie i zdrowie — tak jak w wypadku Marysi W., która pracowała bez kleszczy, jak w wypadku szlifierza, nie używającego okularów, kobiety, odsuwającej osłonę pasa przy maszynie, nieostrożnego montera.

Ta nieostrożność, lekceważenie przepisów BHP zasługuje na napiętnowanie w tym samym stopniu co i niedbalstwo poszczególnych dyrekcji fabryk i warsztatów.

Piąte Plenum Związków Zawodowych zapoczątkowało walkę o „zielone światło“ dla BHP, o uznanie troski o bezpieczeństwo pracownika za normalny, stały obowiązek kierownictwa. Akcja się rozkręca i powinna dać rezultaty.

Niezależnie od tego trzeba też apelować do ludzi:

Strzeżcie się sami!

Nie ryzykujcie!

Bądźcie ostrożni!

*

WYCHODZIMY na ulicę.

O, popatrzcie, widzicie tego na dachu? Pracuje bez linki. To jeden z tych, których trzeba długo, wytrwale, pieczołowicie uczyć i przypominać, aby we własnym interesie i w interesie społeczeństwa nie narażał lekko-myślnie życia.

Ga-Ra.

Kartka z po

»Lengye

Przyjaciółko“ kochana!

„Lengyel (po węgiersku Polak) w Budapeszcie czuje się, prawie jak w domu. A byłoby już zupełnie swojsko, gdyby można przechodzić ulicę jak kto chce. Niestety, to nie... Warszawa. Zdiscyplinowani przechodnie łapią nas za poły i z przejęciem tłumaczą (dziwne, ale wszystko rozumiemy), że trzeba czekać na zielone światło. Więc człowiek milczy pokornie, nie chcąc kłaść dobrego imienia swej Ojczyzny. (P.S. Wita nas Ona w każdym kiosku z papierosami — wszędzie bowiem królują — wśród innych — pocziwe „Wczasowe“ i kochane „Mentole“).

NA SPOTKANIE WIEKÓW

ALE do rzeczy. Budapeszt jest śliczny i... — jakby to określić?... — „ma nastrój“. Oczywiście, musicie mi wierzyć na słowo.

Te mosty (siedem) dziwnie lekko spinające obydwa brzegi Dunaju.

Puszysta zieleń Wyspy Małgorzaty... Na wyspie król Bela zbudował przed wiekami klasztor dla swej córki. Dziś cała wyspa jest pysznym parkiem. W rosarium kwitną cudne gatunki róż, w japońskim ogrodzie — egzotyczne rośliny. Korony nenufarów kołyszą się na sztucznych jeziorach, a wśród tej fiołkowej bieli — złote, o wcale pokażnej tuszy — rybki. Opera leśna, Grand Hotel, bulwar wzdłuż Dunaju, szosa asfaltowa od mostu do mostu, kryty basen i baseny otwarte, zasilane naturalnymi gorącymi źródłami. Ach, doremnie szukać na wyspie klasztornej nastroju!

...Na prawym brzegu Dunaju wzgórze podchodzi do rzeki. Tu rozłożyła się stara Buda, tu mówi Historia. Ruiny cyrku (I wiek naszej ery...) pamię-

Uwaga Olsztyn!

Czytelniczki z Olsztyna!

Serdecznie Was zapraszamy na spotkanie z przedstawicielkami redakcji „Przyjaciółka“, które odbędzie się w Olsztynie, w niedzielę, 28 czerwca o godz. 10 rano, w sali Domu Kultury dla Dzieci i Młodzieży przy ul. Zwycięstwa 10.

Prasa polska pisała...

15 lat temu

30 czerwca Radzieckie Biuro Informacyjne ogłasza: „W wyniku działań pierwszego frontu nadbałtyckiego i trzeciego frontu białoruskiego — w ciągu 5 dni, od 23—27 czerwca — armia niemiecka straciła na tym odcinku 77 000 ludzi — zabitych i jeńców.“

(„Nowe Widnokręgi“ — Moskwa — 1 lipca 1944)

14 lat temu

Powrót Gdańska do Macierzy obchodziła stolica uroczystie. Miasto było pięknie udekorowane. Na Placu Zamkowym zebrały się tłumy mieszkańców. Las sztandarów wypełnił plac... W Warszawie nie było jeszcze tak potężnej manifestacji. Stawiło się około 50 000 osób.

(„Rzeczpospolita“ — 5 kwietnia 1945 r.)

*

Z okazji świąt 1 i 3 Maja Ministerstwo Aprowizacji i Handlu przeznaczyło dla ludności pracującej specjalny deputat. Każdy pracujący otrzyma po 1 kg cukru, po pół kg oleju, po pół kg marmolady, po 10 dkg cukierków

dla dzieci, po 50 sztuk papierosów, 2 paczki zapalek i 2 kg chleba białego.

(„Rzeczpospolita“ — 20 kwietnia 1945 r.)

*

23 bm. wyjechała z Krakowa do Wrocławia nowa ekipa grupy operacyjnej, licząca przeszło 100 osób. W skład ekipy wchodziły pracownicy Zarządu Miejskiego, Wodociągów, Tramwajów, Służby Zdrowia i przedstawiciele władz uniwersyteckich.

(„Rzeczpospolita“ — 27 maja 1945 r.)

*

Ostatnio do rzędu fabryk, które zapatrują kraj w niezbędne dla innych przemysłów i dla potrzeb ludności chemikalia, przybyła fabryka sody w Mątwach nad Notecią. W programie produkcji fabryki na okres najbliższych miesięcy znajdują się tak ważne artykuły, jak: soda amoniakalna, soda krystaliczna, soda oczyszczona i chlorek wapnia.

(„Życie Warszawy“ — 2 czerwca 1945 r.)

13 lat temu

Fundusz Wczasów przy OKZZ w Gdańsku organizuje dla robotników

całej Polski wielki ośrodek wypoczynkowy w Juracie... W „Lido“ przewiduje się miejsc na 250 osób, w pozostałych budynkach na 180 osób. Oprócz tego Oddział Funduszu Wczasów przy OKZZ Gdańsk organizuje własny wypiek chleba dla ośrodka wypoczynkowego i tabor samochodowy dla obsługi tego ośrodka.

(„Sztandar Ludu“ — 6 kwietnia 1946 r.)

*

W pierwszą rocznicę odzyskania Ziemi Zachodnich odbędzie się w Lublinie w dniach 13—14 kwietnia bieżącego roku wielka manifestacja całego społeczeństwa lubelskiego, pod hasłem: „Trzymamy straż nad Odrą“.

Lubliniacy! Stawcie się licznie! („Sztandar Ludu“ — 13 kwietnia 1946 r.)

12 lat temu

Państwowe Liceum Komunikacyjne we Wrocławiu poszukuje inżynierów, mechaników i elektryków na wykładowców przedmiotów zawodowych. — Warunki do omówienia w Dyrekcji Szkoły — Wrocław, ul. Arletiusa 9. („Express Wieczorny“ — 16 maja 1947 r.)

« patrzy na Budapeszt

Dramat i plotki

DROGA „PRZYJACIÓŁKO“!

Chciałabym Ci napisać o pewnej dziwnej sprawie, która zdarzyła się w naszym miasteczku (Ustronie Morskie — dop. red.). Proszę Cię, tylko zachowaj w tajemnicy nazwiska ludzi, których ta sprawa dotyczy.

Chodzi tu o pewne małżeństwo. Ona była ciężko chora. Dość długo przebywała w szpitalu. W czasie nieobecności żony (powiedzmy Heleny) jej mąż (powiedzmy Jakub) wyprowadził się ze swego mieszkania do pewnej wdowy — (nazwijmy ją Jadwigą). Podobno Jakub już przedtem z nią romansował. Mały synek Jakuba wałęsałby się wtedy jak bezdomny, gdyby nie zaopiekowały się nim sąsiadki.

Był nawet taki drastyczny moment: Jakub nie pojechał po żonę, żeby ją przywieźć ze szpitala do domu. Po ciężkiej operacji, staniająca się na nogach, zdana była wyłącznie na własne siły. W tym okresie chorą kobietą zajęła się nasza Liga Kobiet. Okazano jej i małemu (który zresztą nie jest dzieckiem Heleny, tylko Jakuba) wiele serca, życzliwości i konkretnej pomocy.

Możesz sobie chyba, „Przyjaciółko“, wyobrazić, jak całą tą sprawą poruszone były kobiety w naszym miasteczku.

Ale jak to zwykle w takich dramatach bywa, choć wiele szeptało o Jakubie, jemu samemu nikt słowa nie powiedział. Cały atak skierował się przeciwko Jadwidze. Tylko ją czyniono odpowiedzialną za zło, które spotkało rodzinę Jakuba.

Tymczasem Helenę zabrała do siebie rodzina — w ogóle wyprowadziła się ona z Ustronia. Chłopca zaś zabrała do siebie jego matka.

Jakub płaci ustanowione przez sąd alimenty.

Nie zrozum mnie, „Przyjaciółko“, fałszywie. Wiem, że i Ty, i każdy uczciwy człowiek stanąłby po stronie Heleny, byłby oburzony na jej męża i na Jadwigę.

Ale wydaje mi się, że w tym oburzeniu Liga Kobiet, jako organizacja społeczna, posunęła się zbyt daleko. Jej członkinie postanowiły, jak to się mówi potocznie — Jadwigę wykończyć.

Od kilku miesięcy rozpuszczają o niej przeróżne wieści, o których i pisać jakoś nie wypada.

A trzeba Ci, „Przyjaciółko“, wiedzieć, że ta niby niebezpieczna dla innych kobiet konkurentka, ma już 50 lat. Jest sterana wiekiem, pracą i nie lekkim życiem. Obserwuję to przecież z bliska. Nadal mieszka z Jakubem, uważają się za małżeństwo. Gdy wraca z pracy do domu, krząta się w gospodarstwie, sprząta, porządkuje. Jej dom i ogród można by na wystawie pokazać.

(Dokończenie na str. 14)

Maria Jasińska

królowie i wodzowie Węgier — dostojne postacie z brązu... — i pomnik Tyśiąclecia... (Dwa słowa na ten temat: wszak dawno minęło tysiąc lat od tego 907 roku, kiedy ze stepów zawołzańskich, spod Uralu — przykoczowało nad Dunaj ugro-fińskie plemię Madziarów).

Nie liczę już zabytków i pomników. Jest niedziela, słoneczne popołudnie. Chodźmy na miasto.

Na placu Millenium — grupki rodzinne. Tata, mama, synek. Mama, tata, dwie córki. (Nie widać tu jednak ani na ulicy, ani w tramwaju, ani w parkach takiej masy dzieci, wózków i matek jak u nas). Uliczny fotograf ma pełne ręce roboty. Trudno przecież oprzeć się pokusie i nie pozować „na królewskim tle“, za pan brat z władcami Węgier.

...Za placem park. Jeziorko. Smigają łódki. — O tej samej porze nad Dunajem, na kamiennych schodkach, na bulwarowych ławkach — siedzą przytulone pary. Zakochane, szeptaające. Ale kogóż interesują ich własne tajemnice? Nikt nie zwraca uwagi.

...„Wesołe miasteczko“ — w splendorze i wydaniu budapeszteńskim. Ja-

Tam — łódki pędzące no najprawdziwszej wodzie, „wśród urwisk i skał“, z wjazdem do ciemnego tunelu; fale obryzgują widzów. — Gdzieś niedaleko świszczące parowóz, ciągnący wagoniki pełne pasażerów. „Ruchome schody“ — rzad „pieszych“ — to ukazują się, to znikają, potykają się, próbują ominąć „pułapki“. Śmieją się i ci, którzy przeżywają te wszystkie emocje na własnej skórze, i ci, którzy obserwują. Gwarno, szumno, wesoło, tłumno — aż się w głowie kręci.

...Na ulicach, na chodnikach, pod kolorowymi parasolami, siedzą przy stolikach obywatelki i obywatele miasta Budapesztu. Spijają wolniutko swoją lampkę wina, czy lampkę... wody mineralnej i pogwarzają godzinami.

Pełno w Budapeszcie tych kawiarenek, lokalików — z muzyką lub bez, z uprzejmą obsługą, zawsze zadowoloną z Twego — Obywatelu, przybycia.

— Jak to więc jest? — mówimy między sobą. — W jaki sposób te lokale są rentowne, skoro tutejsi ludzie bawią się tak tanio.

...Kelnerka zastukała białymi trzewiczkami. Buciki są „z cholewką“, za-



Budapeszt — Baszta Rybacka

kie tłumy! Żołnierze, dziewczęta, stacjonarne jeźdźce, podtatusiali panowie, wyrostki, dzieci. Wszyscy bawią się wybornie, wszyscy za swojego forinta uczestniczą w jakiś sposób w tej zabawie. Ileż emocji i śmiechu! Patrzcie, patrzcie!

Na „diabelskiej huśtawce“ — jakaś blondynka zawisła głową w dół, „stoi na głowie“ już od dobrej chwili — krzyczy „ratunku“. Za chwilę już po strachu...

Tu „tor saneczkowy“ — na lew. na szwie...

to przewiewne, „bez palców“ i „bez pięt“. Takie buciki widzimy często na wystawach. Praktyczne. Tkaczki, kelnerki, robotnice, które przez wiele godzin dziennie nie mogą spocząć przy pracy i usiąść — noszą takie buciki, trzymające nogę w kostce.

...Wypiliśmy świetną kawę (czyżby tu nie znano „receptur“?). „Kösenem“ mówimy na pożegnanie (dziękuję). Donoszę Wam z dumą i radością, że jest to wyraz, który nauczyłam się wymawiać już bezbłędnie.

Kösenem, Budapeszcie. O świecie jedziemy dalej...

NIEDZIELA W PESZCIE

NIE, nie myślcie, że w Peszcie (do-piero 86 lat temu złączonym w jedno miasto z Budą) nie ma nic do oglądania. Oto gmach Parlamentu (neogotycki) — z licznymi wieżyczkami, ogromny, uroczysty, wewnątrz „kapłany“ od marmurów i złocien — zadupacy nad Dunajową falą. Po drugiej stronie zielonego placu, rywalizujący z Parlamentem ogrom — Narodowa Galeria Obrazów... Plac Millenium, a na nim w pochodzie, wśród kolumn

— Lengyel? Tam — Bem Apó — nasz polski generał Bem.

Bem Apó (Ojciec Bem) stoi dumnie na cokole. Sumiasty wąs, fantazyjny kapelusz... Pomnik alegoryczny — na fotografii nie spotykamy wąsatego Bema i takiego kapelusza strzelca górskiego też chyba nie nosił.

Na cokole: strofki wiersza Petőfi'ego — wielkiego poety Węgier i adiutanta naszego generała (w r. 1848—1849).

— Co tu napisane?

Jakaś para staruszków próbuje (łamaną francuszczyzną) wtajemniczyć nas w treść poematu.

Odnajduję strofki tego wiersza w polskiej książce.

Wątpić w zwycięstwo? Przecież Bem z nami, Szermierz wolności — szafarz naszych losów,

On — Ostrołęki gwiazda krwawa. Idzie na czele, płomień zemsty niosąc.

Los dwóch narodów tu się zespolił — Polski i Węgier. Cóż trzeba więcej? Na pewno wspólne wywalczą cele, Ujawni się za ręce.

Na weselo. Wydarzenie w szpitalu

W lutym zachorowałem, chłopcy.

Położyłem się w szpitalu miejskim. Leżę zatem, państwo kochani, w szpitalu miejskim, kuruję się i odpoczywam. A wokoło jakby kto makiem posiał, eicho i błogo. Wokoło czystość i porządek taki, że aż leżeć niewygodnie. Chce człowiek splunąć — spluwaczkę mu podsuwają. Chce usiąść — już ma krzesło pod ręką, chce nos wysiąkać — smarkaj w garść, ile dusza zapagnie, ale broń Boże w prześcieradło, za nie człowiekowi na taki zbytek nie pozwolą.

No i przyzwyczajają się człek jakoś. Bo jak tu się nie przyzwyczaić? Taka ci zewsząd opieka, taka pielęgnacja, że lepszej u Pana Boga za piecem nikt nie ma.

Bo wyobraźcie sobie państwo, leży w szpitalu lachudra jakiś, a tu mu obiad przynoszą, łóżko ścielą, termometr pod pachę zakładają, kataplazmy własnoręcznie pchają i nawet stanem zdrowia się interesują.

I któż to się interesuje? Ludzie goдни, przodujący — lekarze, doktorzy, siostrzyczki miłosierne i, co tu gadac, sam felczer Iwan Iwanowicz.

I taką ci wdzięczność poczułem do całego tego personelu, że postanowiłem zaofiarować wdzięczność materialną.

„Wszystkim — myślę — nie dam, bo bebeczów nie wystarczy. Dam jednemu. A komu, to się zobaczy!”

Jeżeli dać komu, to chyba felczero wi Iwanowi Iwanowiczowi. Chłop, widzę okazały, postawny i więcej od innych starań dokłada, że skóry po prostu wylazi.

„Dobra — myślę — dam temu!”

I zacząłem obmyślać, jak tu mu wmeldować, aby na honorze go nie nadwyrężyć i po pysku za to nie oberwać.

A okazja wkrótce się nadarzyła.

Podchodzi felczer do mego łóżka, „Dzień dobry” mówi.

— Jak się macie — powiada — jak zdroweczko szanowne? Stolec był?

„Oho — myślę — dobrze się zaczyna!”

— A jakże — powiadam — był stolec, ale któryś z chorych go zabrał. A może pan się przysiadzie? Przysiadź się pan na łóżku. Pogadamy.

Usiadł felczer na łóżku i siedzi.

— Co tam — powiadam — słychać na bożym świecie, co piszą gazety i jak zarobki?

— Zarobki — powiada — nietęgą, ale jak się trafi pacjent inteligentny, to nawet konając coś w łapę człowiekowi wpakuje.

— Proszę bardzo — powiadam. — Nie konam jeszcze, ale i nie odmawiam. Od dawna już o tym marzę.

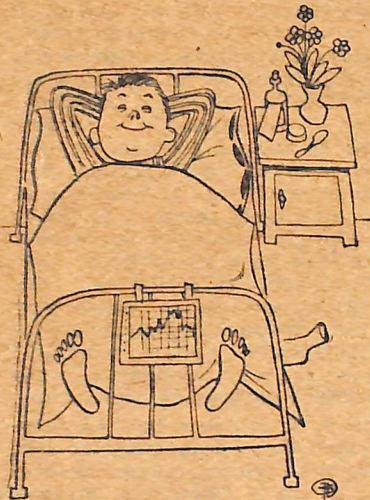
Wydaję pieniądze i daję. A on ci przyjął uprzejmie i ręką pięknie podziękował.

A nazajutrz rozpoczęło się na dobre.

Leżałem sobie dotąd spokojnie i porządnie i nikt mnie do tej pory nie niepokoił, a teraz felczer Iwan Iwanowicz zbikował po prostu przez moją niby wdzięczność materialną. Przez dzień mało dziesięć, piętnaście razy do mego łóżka przynosiło go licho. To, wiecie państwo, poduszeczki poprawi, to do wanny taszczy, to znowu lewatywę człowiekowi proponuje. Samym termometrem o mało mnie do grobu nie wpędził. Przedtem jak mi termometr dwa razy na dzień założył, to i tak było dużo. A teraz piętnaście co najmniej. Przedtem kąpiel była przyjemna, letnia i podobała mi się dlatego, a teraz kropnie ci wody gorącej, nie, jeno ryczy człowiek wniebogłosy.

Próbowałem już go i tak, i owak — ale gdzie tam! Pieniądze już mu znowu pakuję — odczep się tylko z

łaski swojej, a jego jeszcze większa pasja ogarnia i tym bardziej ze skóry wylazi.



Minął tydzień: widzę, że już wytrzymać nie można.

Zameczyłem się, piętnaście funtów straciłem, z ciała spadłem i apetytu za grosz.

A felczer precz ze skóry wylazi. Raz nawet, kajdaniarz, o mało mnie w ukropie żywem nie ugłotował. Jak Pana Boga kocham. Taka, łajdak, kąpiel przyrządził, że mi od ciska na nodze trząsał i skóra zlaźla.

Powiadam mu:

— Co ty, łajdaku jeden, ludzi w ukropie gotujesz? Teściową swoją zobaczysz, a nie moją wdzięczność materialną.

A on mi na to:

— Nie zobaczę, to nie trzeba. Zdychaj pan bez pomocy naukowej. I wyszedł.

A teraz wszystko jest po dawnemu.

Termometr zakładają jeden raz, lewatywę w miarę potrzeby. I kąpiel jest znowu przyjemna, letnia, i nikt mnie już nie niepokoi.

Nie darmo ludzie z napiwkami wojują. Oj, nie darmo, proszę państwa.

Przetłumaczyła Halina Pilichowska

LIST CZYTELNICZKI

Złamane „szpilki“

DRUGA „PRZYJACIÓŁKO“! Za Twym pośrednictwem chcę podziękować dyrekcji i pracownikom Radomskich Zakładów Obuwia za załatwienie mojej reklamacji.

W marcu bieżącego roku kupiłam czółenka na „szpilkach“, czarne, zamczkowe, właśnie wyrobu wymienionych zakładów. W maju złamałam obcas i byłam w wielkim kłopotcie, gdyż szkoła nie kupiła nowych. Szewcy w Suszu nie zreperowali „szpilek“, zapasowych obcasów też nie mogłam kupić, więc z wielką rezygnacją (rezygnacją dla tego, że orientuję się nieco w sprawach załatwienia, a raczej niezłatwienia reklamacji) napisałam wprost do Zakładów z prośbą o radę.

O dziwo! W bardzo krótkim czasie przyszła odpowiedź, żebym przysłała czółenka i zrobią mi obcasy. Nie dowierzałam, ale wysłałam i również bardzo prędko otrzymałam pantofle z nowymi obcasami.

Dziękuję bardzo Radomskim Zakładom, chyba nielicznym, które potrafią załatwić reklamację tak, jak należy.

Helena Stachewicz
Szpital Powiatowy w Suszu

Chcę wiedzieć, co słychać na świecie

W GENEWIE PRZERWA

GENEWSKA konferencja ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw została na wniosek przedstawicieli Zachodu przerwana na okres trzech tygodni, do dnia 13 lipca. Niewątpliwie określone koła na Zachodzie, a szczególnie w NRF najchętniej w ogóle zerwałyby konferencję, ale światowa opinia publiczna jak i postawa delegacji radzieckiej stanęły temu na przeszkodzie. W tej sytuacji Zachód zaproponował trzytygodniową przerwę.

Bezpośrednio przedtem delegacja radziecka przedłożyła nowe propozycje ZSRR, które nie zostały jednak obecnie omówione.

Na czym polega istota tych propozycji? Jak już uprzednio pisaliśmy ZSRR uwzględniając stanowisko zajęte przez Zachód zaproponował przedłużenie jeszcze na rok statusu okupacyjnego w Berlinie zachodnim. W tym czasie ogólnoniemiecka komisja, wyłoniona przez NRF i NRD miałaby opracować konkretne propozycje w sprawie przygotowania i podpisania traktatu pokojowego z Niemcami i zjednoczenia Niemiec. Tak więc ponieważ mocarstwa zachodnie nie chciały niezwłocznie rozwiązać sprawy Berlina zachodniego i traktatu pokojowego z Niemcami — ZSRR zaproponował stopniowe przygotowanie i rozwiązanie tego problemu w ciągu roku. Ale i te propozycje radzieckie zostały odrzucone przez przedstawicieli Zachodu. W związku z tym minister Gromyko złożył oświadczenie, że ZSRR gotów jest przedłużyć okres prac przygotowawczych dla rozwiązania sprawy Berlina zachodniego do półtora roku. „Jesteśmy przekonani — powiedział on — że jeżeli dojdziemy do porozumienia w głównych zasadniczych sprawach, to nie napotkamy trudności w uzgodnieniu właściwych terminów.”

Propozycje radzieckie sprowadzają się — jak wiadomo — do następujących punktów:

— zasadniczej redukcji wojsk okupacyjnych w Berlinie zachodnim; zaprzestania na tym terenie działalności dywersyjnej przeciwko państwu obozu socjalistycznego; w Berlinie za-

chodnim nie może być broni atomowej, ani rakietowej.

W tym samym dniu, w którym w Genewie zapadła decyzja o odroczeniu obrad do 13 lipca, w Moskwie odbył się wiec z udziałem przebywającej tam partyjno - rządowej delegacji NRD. Na wiecu zabrał głos N. Chruszczow. Wyrzucił on nadzieję, że mocarstwa zachodnie podesąd w sposób trzeźwy do spornych zagadnień międzynarodowych.

Niestety, jak dotychczas nie można powiedzieć, że konferencja genewska przebiega pomyślnie. Chruszczow dodał, że mimo rozbieżności, ma ona jednak określone pozytywne znaczenie. „Jeżeli — stwierdził Chruszczow — na konferencji genewskiej nie będzie podjęty żaden wysiłek w kierunku osłabienia napięcia międzynarodowe-

go, wówczas światowa opinia publiczna uzna przedstawicieli państw zachodnich za sprawców zerwania konferencji”.

„Uważamy — oświadczył Chruszczow — że gdyby ministrom obradującym w Genewie nie udało się osiągnąć koniecznego porozumienia, wówczas spotkanie na najwyższym szczeblu będzie jeszcze bardziej niezbędne”.

Tego zdania jest nie tylko premier radziecki. Tego zdania są także wszyscy ludzie, którzy chcą odprężenia stosunków międzynarodowych. Wiedzą o tym niewątpliwie i politycy zachodni. Wiedzą i muszą to brać pod uwagę. Wpłynie to zapewne na dalszy przebieg obrad konferencji ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw.

Za 10 złotych — dobra książka

Pamiętacie? W numerze 11 „Przyjaciółki“ opublikowaliśmy wywiad z Dyrektorem Departamentu Wydawnictw Ministerstwa Kultury i Sztuki — Heleną Zatorską, na temat książek spod „Słonecznego znaku”. Książek miało być 20 — wszystkie dobre i co najważniejsze, tanie. Wszystkie — wydane we wspólnej serii Biblioteki Powszechnej. Cała seria miała kosztować 300 złotych, wpłaty rozłożone na 4 raty.

Zgłosiliśmy wtedy zastrzeżenie, że jednorazowa wpłata 75 złotych, to za duży wydatek. Zapytaliśmy dyrektora Zatorską, czy nie można jakoś udostępnić kupna książek naszym Czytelnikom.

No i dziś — przekazujemy Wam dobrą wiadomość:

Każdy będzie mógł kupić książki z Biblioteki Powszechnej pojedynczo w cenie 10 złotych za jeden tom. W czerwcu — będzie można w każdej księgarni kupić za 10 złotych „DZIEWCZĘTA Z NOWOLIPK” — Gojawczyńskiej. W lipcu — „NIEBO W PŁOMIENIACH” — Parandowskiego. W następnych miesiącach dalsze książki tej serii. Dla przypomnienia podajemy tytuły pozostałych książek Biblioteki Powszechnej: „PAMIĘTNIK WACŁAWY” — Orzeszkowej, „ANNA

KARENINA” — Tolstoja, „CZAS ŻYCIA I CZAS ŚMIERCI” — Remarque’a, „BITWA W DRODZE” — Nikołajewej, „DZIESIĘĆ DNI, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY ŚWIATEM” — Reeda, „BUD-DENBROOCKOWIE” — Tomasza Mann’a, „RAPSDIA KARPACKA” — Illes’a, „PO OŻENKU” — Granina, „GOYA” — Feuchtwangera, „CZTERECH JEŹDZCÓW APOKALIPSY” — R. Blasco Ibaneza, „NOCE I DNI” — Dąbrowskiej, „ŻELAZNA KURTYNA” — Boguszewskiej, „KOLUMBOWIE” — Bratnego, „GDY SŁOŃCE BYŁO BOGIEM” — Koridowskiego, „SZUHAI” — Neverly’ego, „WALKA NAUKI ZE ŚMIERCIĄ” — de Kruif’a, „CHRZEST POLSKI” — J. Dowiata, „SŁOWNIK WYRAZÓW OBCYCH”.

Radzimy nie zwlekać! Książki są dobre i tanie — więc na pewno szybko będą wykupywane, szkoda gdyby dla nas zabrakło.

Dla wyjaśnienia wiadomość: książki z Biblioteki Powszechnej do 20 czerwca sprzedawane były w całej serii na podawanych warunkach — za 300 złotych w 4 ratach. Prenumeratory serii Biblioteki Powszechnej — jako premię dostają bon na 50 zł, za który dodatkowo będą sobie mogli kupić książkę jaką zechcą.

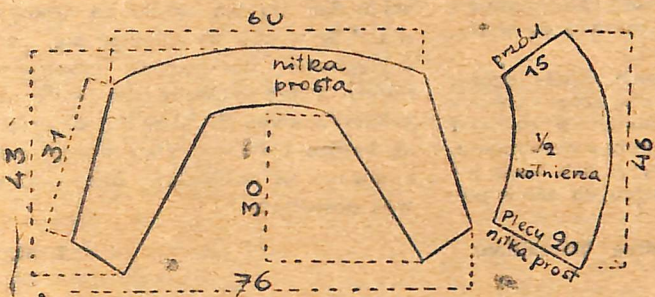
Dla każdego COŚ dobrego

Białe KOŁNIERZE



Według podanych wymiarów (na rys. wykroju nr 1) na wykonanie kołnierza potrzeba 45 cm materiału, jeśli zdecydujemy się na zszywanie kołnierza środkiem z tyłu. Jeśli będziemy kroić z jednego kawałka bez szwa, potrzeba 80 centymetrów materiału, a na usztywnienie tę samą ilość perkalu. Kroimy według podanej formy, składając materiał podwójnie tak, aby prawa jego strona była w środku. Dokładnie wykrojoną formę z perkalu łączymy z podwójnie wykrojoną formą kołnierza i fastrygujemy z trzech zewnętrznych stron kołnierza w odstępach 1 cm od brzegu. Następnie kołnierz zszywamy i odwracamy, a wewnętrzny brzeg wykańczamy skośną plisną.

Drugi kołnierz (rys. wykroju nr 2) kroimy również z trzech części, to znaczy: dwie części kołnierza i trzecią część usztywniającą, wykrojoną z perkalu (po zszyciu, znajduje się wewnątrz kołnierza).



Dobrze WIEDZIEĆ

Jeżeli przesoliłaś zupę, wrzuć do niej przed podaniem na stół kilka kawałeczków surowego ziemniaka i dwa — trzy kawałeczki chleba. Zupa odzyska dobry smak.



Jeżeli chcesz uchronić przed wilgocią na przykład sól, cukier, herbatę itp., połóż na dno słoika, w którym przechowujesz te produkty kilka kawałków bibuły (do atramentu).

*

Aby przechować rybę w świeżym stanie 2—3 dni, należy posypać ją możliwie grubą solą i owinąć serwetką zmoczoną lekko osłodzonym octem (1—2 łyżeczek cukru na pół litra octu).



Jeżeli chcesz mleko długo przechowywać w stanie świeżym, zagotuj je i dodaj nieco cukru (1 łyżeczka na litr mleka).

*

Okulary pokrywają się parą przy najmniejszej zmianie temperatury i ciągle wycieranie ich jest denerwujące. Aby tego uniknąć, trzeba przetrzeć je mieszaniną gliceryny ze spirytusem. (5 części spirytusu, jedna część gliceryny).

*

Witaminy znajdujące się w świeżych owocach i jarzynach są bardzo wrażliwe na temperaturę. Lepiej więc gotować je kilka minut na bardzo silnym ogniu, niż długo na słabym ogniu.

(według „Rabotnicy“)



MŁODE ZIEMNIANKI

Na 1 kg ziemniaków bierzemy 4 dkg masła lub margaryny, łyżeczkę siekanego kopru, nieco soli. Ziemniaki starannie obmyć i oskrobać. Zalać je gorącą, osoloną wodą i gotować na ostrym ogniu pod przykryciem. Gdy będą miękkie — odcedzić, wymieszać z margaryną i koprem, wyłożyć na salaterkę.

KALAFIORY

Kalafior oczyścić, opłukać, zalać wrzącą, osoloną i lekko ocukrzoną wodą. Zagotować pod przykryciem, odkryć na 5 minut i znowu przykryć. Gdy kalafior jest miękki, odcedzić go, wyłożyć na salaterkę i okrasić surowym masłem lub margaryną. Topione masło z tartą bułeczką jest bardzo niezdrawe.

SMARDZE DUSZONE

1 kg smardzów, średnia cebula, 4 dkg margaryny, łyżeczka maki, pół szklanki śmietany, łyżeczka siekanego kopru lub zielonej pietruszki, nieco soli i pieprzu.

Smardze bardzo starannie wymyć, aby w zagłębieniach nie został piasek i pokrajać je w plasterki. Drobną pokrojoną cebulę usmażyć, wymieszać

ze smardzami, dodać trochę wody i dusić. Gdy będą miękkie, oprószyć mąką, dodać soli i pieprzu, wymieszać i zagotować. Odstawić z ognia, wymieszać ze śmietaną, wyłożyć do salaterki.

KALAREPA

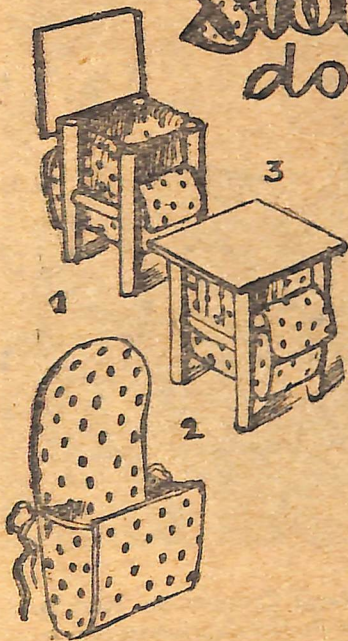
Na 1 kg kalarepy — 4 dkg margaryny, łyżeczka maki, łyżeczka siekanego kopru lub zielonej pietruszki nieco soli i cukru.



Kalarepę obmyć, obrać, pokrajać w kostkę, zalać wrzątkiem tak, aby pokrył kalarepę. Gotować pod przykryciem, ale w czasie gotowania na chwilę odkryć. Gdy kalarepa będzie miękka, osolic i trochę osłodzić, oprószyć mąką, wymieszać i zagotować. Odstawić, wymieszać z margaryną, wyłożyć na salaterkę i posypać zieloną pietruszką. Tak samo można przyrządzić kalarepę z marchewką, biorąc pół na pół.

Jeśli podamy ją z grzankami, to może służyć jako bardzo smaczne drugie danie. Grzanki układamy na salaterce dokoła jarzyny.

Stolik do robót



szyć marszczoną kieszeń z kretonu. (rys. 1).

Na dnie kieszeni, dla usztywnienia jej, umocowujemy kwadrat z tektury, obciągnięty materiałem. Możemy poza tym zrobić kieszenie boczne (rys. 2 i 3), które będą przywiązywane lub zapinane na niższych poprzeczkach. Można zrobić dwie kieszenie, tak jak na rysunku, lub cztery. — Przydadzą się one do przechowywania rozpoczętych robót, reperacji itd. Dobrze jest podbić je sztywnym płótnem i brzeg klapy wykończyć podwójnym szwem. Można też zrobić nowy blat z deski, umocować na zawiasach i połączyć

Ze stolika kuchennego można zrobić ładny stolik do robót. Zdjąć siedzenie i na czterech górnych poprzeczkach przy-

Przesypywanie pierza



rze mogło się przesypać do nowej. Przesypując w ten sposób unikniemy zanieczyszczenia mieszkania. Jeśli natomiast pierze trzeba wysuszyć lub oczyścić, ten sposób przesypywania pierza nie jest wskazany.

Jeżeli chcemy przesypać pierze ze starej poduszki w nową, to najpraktyczniej jest w nowej zostawić otwór wzdłuż szwu, mniej więcej do połowy szerokości poduszki.

Następnie w poduszce z pierzem rozpruć szew tak, aby otrzymać otwór równy otworowi pozostawionemu w szwie nowej poduszki.

Ostrożnie, by nie poruszać pierza w starej poduszce, zszywamy ze sobą na okrętkę krawędzie otworów obu poduszek. Po zszyciu, odwracamy położenie poduszki, tak aby poduszka z pierzem znalazła się nad pustą wyspą i aby pier-



Remont czy kpiny?

W styczniu bieżącego roku Dyrekcja Szkół Górniczych w Szopienicach zarządziła wymianę stropów na skutek zarysowań w domu przy ul. Witczaka 109 w Bytomiu. Przyszli więc robotnicy, rozwalili w mieszkaniu Heleny Kamińskiej piec kuchenny i wybili dziury w ścianach nad podłogą.

Również u sąsiadów na parterze rozwalono częściowo ściany i na tym roboty się skończyła. Remont został wstrzymany, gdyż rzekomo zabrakło pieniędzy. Lokatorzy tego domu interweniowali w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, potem w Wydziale Budynków Mieszkalnych.

Przychodziły różne komisje, pisano podobno ponaglenia do Dyrekcji Szkół Górniczych, pisali i sami lokatorzy, ale nie odniosło to żadnego skutku. Helena Kamińska i jej sąsiadki marzyły w zimie w mieszkaniu, nie mogą utrzymać porządku, bo ze ścian sypie się tynk i kurz. A w Bytomiu są cztery takie domy, które miały być objęte naprawą.

— Może bym nie zawracała nikomu głowy naszą sprawą — pisze Helena Kamińska — gdyby nie to, że w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej rozkładają bezzadnie ręce i mówią, że chyba trzeba będzie za ten remont kogoś zaskarżyć do sądu i posadzić. Ale właśnie nie wiemy kogo i czy to rzeczywiście przyspieszyłoby przeprowadzenie remontu?

A może przyspieszy, w każdym razie ojcowie miasta nie mogą poprzestać na bezzadnym rozkładaniu rąk.

Ga-Ra

Z. Gawor

Jak — gdzie — co?

WPISANIE DO LEGITYMACJI UBEZPIECZENIOWEJ CZŁONKA RODZINY

Ożeniłeś się, albo

— urodziło ci się dziecko, albo
— wzięłeś na utrzymanie samotną dziewczynkę, albo... Członkowie rodziny — na równi z Tobą — mają prawo do bezpłatnego leczenia. Nie następuje to jednak automatycznie — trzeba tych członków rodziny wpisać do swojej legitymacji ubezpieczeniowej.

Gdzie to załatwić?

Musisz zgłosić w swoim zakładzie pracy tak zwane żądanie wpisania, i wtedy — oczywiście, gdy są podstawy — wpis dokonuje zakład pracy z tym, że:

— o wpisie żony i dzieci pracownika (własnych i przysposobionych w wieku do lat 16 lub — gdy się uczą — do 24 lat) decyduje sam zakład;

— wpis innych członków rodziny (dzieci niezdolne do pracy, dwóch członków dalszej rodziny lub jedna osoba obca) następuje na podstawie pisemnej decyzji Wojewódzkiego (Obwodowego) Zarządu Ubezpieczeń Społecznych.

Jakie dokumenty trzeba przedłożyć?

Zgłaszając żądanie wpisu, pracownik musi w zakładzie przedstawić:

— jeśli chodzi o żonę — dokument stwierdzający zawarcie związku małżeńskiego, czyli wypis z aktu małżeństwa;

— jeśli chodzi o dziecko — wypis z aktu urodzenia (dziecko własne) lub odpis decyzji sądu, ustalającej przysposobienie (dziecko przysposobione).

Często dokumenty te zakład już posiada w swych aktach (były potrzebne na przykład przy staraniach o zasiłek rodzinny) i wówczas oczywiście ponowne składanie ich jest niepotrzebne;

— jeśli chodzi o innych członków rodziny — zaświadczenie miejscowego prezydium rady narodowej, stwierdzające stosunek pokrewieństwa (przy osobie obcej — niepotrzebne), wspólnego zamieszkania i całkowitego u-

trzymywania (nie zarobkujących i nie pobierających renty).

Takie zasady obowiązują dotychczas i będą obowiązywać mniej więcej jeszcze rok. W połowie przyszłego roku wydane zostaną nowe legitymacje ubezpieczeniowe. Będą wówczas osobne legitymacje dla pracowników, a odrębne dla uprawnionych do pomocy leczniczej członków rodzin.

A to ciekawe...

CEBULA — „OD SIĘDMU BOLEŚCI“

Cebula służyła astronomom jako pierwsza pomoc naukowa. Starożytni uczeni na cebuli objaśniali swoim uczniom budowę wszechświata. Twierdzili oni, że wszechświat składa się z kilku sfer otaczających ziemię. Przekrojona cebula ilustrowała ów układ.

W wiekach średnich przypisywano cebuli cudowne właściwości: chronić miała rycerzy przed pchnięciem mieczem lub halabardą. Rycerze zakuci w stalowe zbroje, nosili na piersi jako talizman... zwykłą cebulę. Stąd też pochodzi nazwa jednego z jej gatunków „zwycięska“.

Cebulę ogrodową zaczęto uprawiać w czasach starożytnych w Chinach, potem w Indiach i Egipcie.

W starożytnej Grecji i Rzymie dodawano żołnierzom do potraw dużo cebuli dla pobudzenia energii i dzielności.

Cebulę przypisywano również właściwości lecznicze. Dawni Słowianie używali jej jako lekarstwa na różne choroby i stąd powiedzenie: „Cebula od siedmiu boleści“.

W wiekach średnich lekarze uważali, że nawet sam jej zapach chroni przed chorobami. Wystarczy na przykład przez trzy minuty żuć cebulę, aby zabić wszystkie bakterie znajdujące się w jamie ustnej.

Cebula jest szczególnie zdrowa dla dzieci.

ZŁOTE JABŁKO

Pomidory pochodzą z Ameryki Południowej, z Peru. W Europie były one długi czas rośliną dekoracyjną. Początkowo uważano owoce pomidorów za trujące i nie jadano ich. Jeszcze sto lat temu można było zobaczyć pomidory w doniczkach wśród innych roślin pokojowych. Słowo „pomidor“ pochodzi od włoskiej nazwy „pommo d'oro“, co oznacza „złote jabłko“.

Dojrzałe pomidory zawierają dużo witaminy C.

OGÓREK — INDYJSKIE LIANY

Ogórek znany jest jako jarzyna od sześciu tysięcy lat. Ojczyzną jego są

północno-zachodnie Indie. W indyjskich lasach rosną dzikie ogórki, oplatając drzewa jak liany. Po wsiach ogórki oplatają też ogrodzenia. W Chinach i Japonii wysiewa się ogórki w skrzynkach, następnie sadi się je na dobrze nawożonej ziemi w ogrodzie i przywiązuje się je do kołków. W szpalerach potem zwisają ogórki półtorametrowej długości. Ten gatunek chińskich ogórków uprawia się w Europie w cieplarniach.

W dawnych czasach, kiedy ogórki były jeszcze rzadkością, srogi i chciwy sultan turecki, Mahomet II rozkazał otworzyć żołądki siedmiu dworzanom, aby sprawdzić, który z nich zjadł jeden z ogórków przysłanych mu w podarunku.

(według Wierzilina)

I. M.

Listy o dzieciach

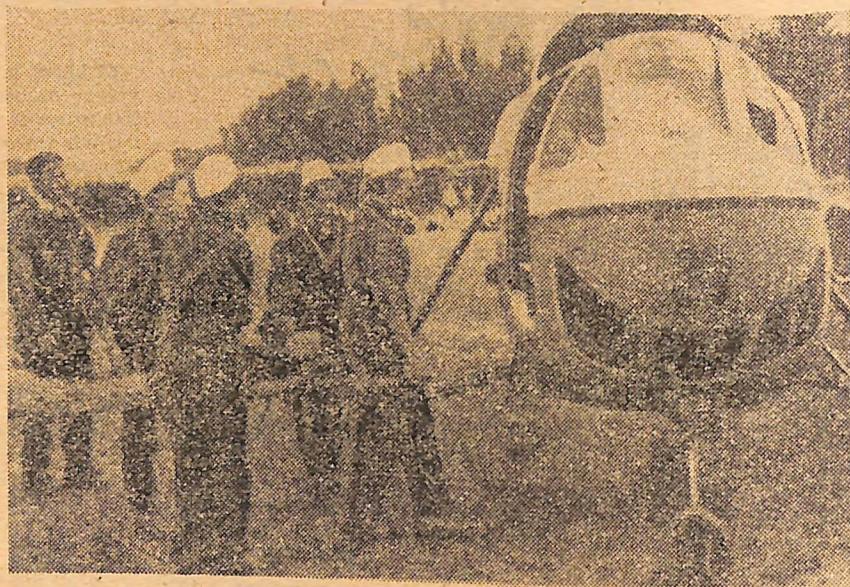
Mały „arysta“

„Młoda matka“ pisze: „Moje ściany, drzwi, książki, kwity, rachunki, dokumenty — zamazane są ołówkiem. Jest to „dzieło“ mojego Janka. Mąż gniewa się na mnie, bo uważa, że nie potrafię nauczyć dziecka posłuszeństwa. Zabraniam Jankowi mazania po ścianach i drzwiach, tłumaczę mu, że nie wolno, ale on mnie nie słucha. Bić go nie chcę, bo to jeszcze maleństwo“.

Wszystkie małe dzieci lubią „rysować“. Aby dziecko nie mazało po ścianach, drzwiach i książkach itp., trzeba zaspokoić jego potrzebę rysowania w inny, bardzo prosty sposób: dać mu papier, lub zeszyt, na którym będzie mógł do woli „pisać“. Swoją drogą — wszelkie dokumenty i rachunki należy chować w miejscu, do którego dziecko nie ma dostępu. Jank nie zdaje sobie sprawy z tego, że niszczy ważny dokument. Dla niego jest to kawałek papieru, na którym można rysować. Musisz nauczyć go, że nie wolno ruszać przedmiotów należących do dorosłych. Trzeba bardzo stanowczo (bez bicia!) zabronić Jankowi pisania gdzie popadło.

Małe dziecko lubi rysować na piasku, a więc w czasie spaceru w parku można pokazać mu, jak się rysuje patykiem na piasku. W domu można mu dawać jakikolwiek papier, albo też kupić mu zeszyt. Gdy dziecko ma 5-6 lat, należy oprócz ołówka i zeszytu dać mu też kredki do rysowania. Nie wolno wyśmiewać się, ani krytykować dziecięcych rysunków. Należy w tej dziedzinie zostawić mu całkowitą swobodę. Rysunki dziecięce są bardzo ciekawe tylko wtedy, gdy rysowane są swobodnie, bez poprawek dorosłych.

100 LAT



Sto lat liczy sobie międzynarodowa organizacja Czerwonego Krzyża. Czterdziestolecie obchodził w czerwcu nasz Polski Czerwony Krzyż. Uroczystości „urodzinowe“ zakończyły się zlotem najlepszych drużyn sanitarnych PCK. Podczas zlotu odbyły się eliminacje i pokazy ratownictwa. Na zdjęciu jedna z drużyn ładuje „rannego“ chłopca do helikoptera.

fol. Ryszard Walczyna

Wełny

i... dekolty

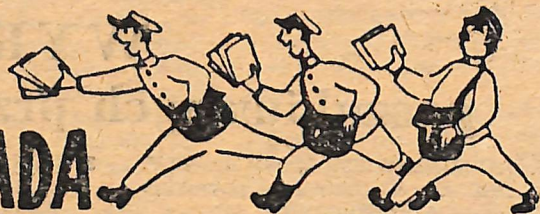
DROGA PRZYJACIÓŁKO! Tyle się pisało i mówiło na temat przegrzewania dzieci i... trafia to jak do przysłowiowego obrazu.

Ciągle widzę biedne niemowlęta i małe dzieci ubrane podczas upału jakby to była zima. Wełniane czapki, sweterki, rajstopki. Spocone, czerwone niemowlęta budzą po prostu litość. A mamy w lekkich sukienkach, wydekoltowane... Przegrzewanie dzieci to po prostu przestępstwo wobec ich zdrowia. Jak to mamom wytłumaczyć?

BARBARA S.



Czytelnicy piszą PRZYJACIOŁKA ODPOWIADA



DOBROĆ MA TEŻ GRANICE

ANNA B. ZE SWINOUJ-SCIA pisze: „Przed kilku laty przeżyłam wielką tragedię. Człowiek, którego kochałam, któremu zaufałam, porzucił mnie, gdy miałam zostać matką jego dziecka. Przeżyłam wtedy wiele ciężkich dni, tym cięższych, że moje małżeństwo w kilka tygodni po urodzeniu zmarło.

Straciłam wiarę w siebie, w życie i zdawało mi się, że nie zdołam się nigdy już zdźwignąć. O tamtym człowieku zapomniałam, ale sama sobie wydawałam się jakaś gorsza i mniej warta od innych. Wiele też zmagam i walk wewnętrznych przeszłam, zanim obecny mój mąż zdołał mnie przekonać, że nie jestem „zhańbiona“ i mam prawo do miłości.

Dziś jestem znowu pogodna i szczęśliwa. Mąż kocha mnie i naszego dwuletniego synka. Mąż do mojej przeszłości nie wraca, a ja zapomniałabym o niej, gdyby nie tęsknota. Nie przyjęła mnie, wyrzuciła ze swego domu i do dziś nie uznaje mnie za synową. Gorzej, że mąż stale buntuje i nazywa mnie najgorszymi słowami. Mąż milczy, nie chce się matce przeciwstawić, ale wraca zawsze zdenerwowany, przegnębiony i rozdrażniony. Dla mnie jest czulszy, jakby mi chciał tę krzywdę nagrodzić. Nieraz odgraża się, że już do matki nie zajrzy. To byłoby i moim gorącym życzeniem, ale mimo wszystko rozumiem, że to niemożliwe. Jakże zostawić starą, prawie siedemdziesięcioletnią kobietę, której zresztą pomagamy finansowo. Mąż jest jej jedynym dzieckiem.

Co robić, jak załatwić te sprawy. Nie chcę krzywdy matki, ale nie chcę też swojej. Czy mogę być pewna, że któregoś dnia tęsknoty nie uda się wsadzić jadu w serce męża. Co wtedy będzie z moim spokojem i szczęściem, z naszym dzieckiem?”

Droga Czytelniczko! Sądząc z listu, mąż raczej nie ulegnie wpływowi matki. Rozumiemy jednak Twój niepokój, nie mówiąc już o przykrościach, jakich ciągle doznajesz. Nieśtey, niewiele możesz tu zrobić sama. Cały ciężar załatwienia sprawy należy do męża. Nie powinien milczeć, bo

można by sądzić, że przytakuje matce. Przeciwnie, powinien jej powiedzieć, że Cię kocha, że jesteś dobrą żoną i wymaga dla Ciebie szacunku. Jeśli matka, opętana zacofanymi poglądami nie zmieni stosunku do Ciebie — straci syna.

Tego na pewno nie będzie chciała. Zastanowi się nad swoim postępowaniem, szczególnie, jeśli mąż przez jakiś czas przestanie ją odwiedzać.

Ladnie to świadczy o Tobie, że nie chcesz krzywdy tęsknoty. Nie możesz jednak za jej fanatyzm i zacofanie płacić spokojem, a może szczęściem całego życia.

KANAPKI I. HUMOR

ROMA K. ZE ZDUŃSKIEJ WOLI pisze: „Zbliżają się imieniny męża, chciałabym mu więc zrobić przyjemność i zaprosić kilka osób. Mąż jest bardzo towarzyski. Nie mam jednak zamiaru zbyt obciążać swego budżetu, ani zaciągnąć długu.

Co mi radzisz przygotować, aby było smaczne, ale nie drogie, no i żeby goście nie wyszli głodni.

Wódki nie kupię, bo na szczęście towarzystwo jest niepijące. Najwyżej trochę wina”.

Droga Czytelniczko! Bardzo smaczne, a jednocześnie najtańsze będą kanapki. Jedyną ich wadą jest to, że przyrządzenie wymaga sporo czasu.

Zrób kanapki małe. Możesz je podać na tacy przykrytej serwetką lub na płaskich półmiskach. Jednakowe rodzaje kanapek układaj rzędami, to najładniej wygląda. Nie rób kanapek mieszanych i „piętrowych“ bo są niewygodne do jedzenia. Zawsze się po drodze coś z nich zgubi.

Na kanapki z wędliną możesz położyć plasterki rzodkiewki lub ogórka. Ser żółty powinien być pokrojony dość grubo. Bardzo smaczne są różne pasty na przykład ugotowane na twardo i rozrzucone ze szprotami żółtka, trochę musztardy, do smaku sól i pieprz. Między kanapki poukładaj trochę małych listków sałaty, lub świeżo nać od pietruszki. To bardzo ozdabia półmiskę.

Zrób też trochę sałatki jarzynowej ze śmietaną lub z majonezem albo sałatę — surówkę ze szczypioru, rzodkiewek, sera i śmietany. Kanapki jedzone z sałatką bardzo zyskują na smaku.

Potem podaj ciastka, ciasto lub tort własnej roboty, wino, kawę lub herbatę. Owoce też będą się cieszyły dużym powodzeniem, a kosztują teraz niedrogo.

Jeśli będziesz umiała stworzyć miły, pogodny nastrój, jeśli goście pomogą Ci humorem, żartami i śmiechem —

to wszyscy będą długo wspominać jak też to przyjemnie było na imieninach u państwa K.



IRENA S. Z PŁONSKA pisze: „Od kilku miesięcy dokucza mi serce. Wciąż czuję klucie i ucisk. Czasami mam wrażenie, jak gdyby serce przestawało bić, jakby zamierało. Wpływa to bardzo źle na stan moich nerwów. Jestem stale zdenerwowana, często płaczę. Dawniej tego nie było. Zmierzniałam, zbliżałam, czy mam podkrążone.

Obawiam się, że jestem poważnie chora na serce i że wkrótce umrę.

Mam lat 32, męża i sześciolatniego synka.

Wszystkie moje dolegliwości wystąpiły po awanturze z mężem, z którym do tego czasu żyłam bardzo zgodnie.

U lekarza dotychczas nie byłam, bo obawiam się jego orzeczenia.

Proszę mi napisać, czy mogłabym leczyć się jakimś domowym sposobem”.

Droga Czytelniczko! Na podstawie Twojego listu należy sądzić, że cierpisz na nerwicę serca.

Dolegliwości Twoje pojawiły się po silnym zdenerwowaniu, a więc wtedy, gdy została gwałtownie zaburzona równowaga układu nerwowego.

Dolegliwości, które odczuwasz, są bardziej związane z nerwami niż z sercem. Przypuszczam, że serce masz zupełnie zdrowe.

Nie można jednak bez dokładnego zbadania wiedzieć czy tak jest na pewno. Dlatego radzę zwrócić się do lekarza dla wyjaśnienia sprawy.

Jeśli istotnie cierpisz na nerwicę serca, podstawowym warunkiem leczenia jest ułożenie spraw domowych tak, abyś miała zapewniony spokój i nie denerwowała się. Musisz uregulować swój tryb życia, wysypiać się (7-8 godzin na dobę), jak najczęściej przebywać na powietrzu, racjonalnie się odżywiać (dużo jarzyn, owoców, nabiału, nie używać ostrych przypraw, unikać mocnej kawy i herbaty).

Poza tym powinnaś przyjmować leki uspokajające, na przykład „Neospasmin“, lub roztwór bromu, albo „Nerwosol“.

Bez badania nie można zalecać Ci leku. Nie obawiaj się wizyty u lekarza. Przeciwnie, lekarz uspokoi Cię i doda otuchy, a przede wszystkim zaleci Ci kurację.

Nerwica serca nie jest groźnym schorzeniem, nie może ona być przyczyną ani znacznego ograniczenia sprawności fizycznej ani śmierci.



MARIAN D. Z TOMASZOWA pisze: „Gdy wróciłem powojnie do kraju, zastałem rodzinę dosłownie bez dachu nad głową. Rodzice mieli mały domek na podmiejskiej parceli, ale w czasie walk frontowych został on całkowicie zniszczony. Przywiozłem ze sobą trochę różnych rzeczy, między innymi motocykl. Wszystko to sprzedałem, kupiłem barak i postawiłem go na parceli.

Wszyscy byli zadowoleni, cała rodzina tam zamieszkała. Było dobrze dopóki się nie ożeniłem. Od tego czasu stosunki moje z rodzicami zaczęły się pogarszać. Ostatnio doszło nawet do tego, że ojciec kazał mi opuścić mieszkanie. Powiedział, że dom stoi na jego gruncie, a wszystko to, co na jego gruncie, jest jego własnością.

Ja natomiast mam zamiar opuścić mieszkanie, ale chcę rozbrać barak i postawić go na innym miejscu. Mam już nawet odpowiednią parcelkę. Zanim jednak coś zrobię, chciałbym wiedzieć, co mówią przepisy prawne na temat takiego przeniesienia”.

Drogi Czytelniku! Rozumowanie Twego ojca — formalnie biorąc — nie jest pozbawione słuszności. Przepisy mówią wyraźnie, że: „część składowa rzeczy nie może być przedmiotem odrębnych praw rzeczowych...”

Tak więc dom wzniesiony na gruncie nie może stanowić odrębnej własności, a należy do tego, na którym gruncie został zbudowany. Wychodząc z tego założenia, ojciec uważa się za właściciela baraku, choć został on zakupiony przez Ciebie.

To, zdawałoby się logiczne rozumowanie, nie wydaje się jednak słuszne. Decydujące jest to, czy budynek jest „trwale związany z nieruchomością“, czy może być od niego odłączony bez poważnego uszkodzenia.

O tym oczywiście można zdecydować tylko indywidualnie w każdym poszczególnym przypadku, po zorientowaniu się na miejscu co to za budynek, jak stawiany, czy możliwe jest przeniesienie go bez znacznych strat itd.

Barak w popularnym sformułowaniu to taki budynek, który można bez trudu przenieść z miejsca na miejsce, który jest nawet specjalnie do tego przystosowany.

Skoro Twój barak jest taki to nie jest on częścią składową parceli ojca, czyli nie jest własnością ojca, mimo że stoi na jego gruncie.

A więc ojciec nie może żądać od Ciebie, abyś wyprowadził się z baraku. Ma jednak prawo żądać, abyś zabrał barak z jego gruntu, abyś ze swoją rzeczą usunął się z jego własności.

Inna sprawa, że ojciec na pewno żądania tego nie wysunie, bo sprzeczne byłoby ono z jego osobistym podstawowym interesem — po prostu nie miałby gdzie mieszkać.

A bez jego żądania, czy nawet zgody, Ty też nie możesz baraku zabrać z parceli, bo byłoby to równoznaczne z pozbawieniem ojca dachu nad głową. W sądzie też na pewno nie uzyskalbyś wyroku, nakazującego ojcu opuszczenie baraku, chyba, że zapewnilibyś ojcu inne, zastępcze mieszkanie.

Tak więc ani ojciec, ani Ty nie macie racji. Obydwaj nie możecie zrealizować swych zamierzeń. Warto więc — w obopólnym interesie — zastanowić się, jak usunąć przyczynę konfliktu i wrócić do zgodnego współżycia. To na pewno byłoby najkorzystniejsze dla obojgu stron. Gdybyście zaś nie mogli dojść do porozumienia i dalsze wspólne zamieszkanie było niemożliwe, moglibyście ugodowo rozwiązać spór w ten sposób, że albo Ty odkupiłbyś parcelę od ojca lub odwrotnie, sprzedałbyś mu barak.



KAZIMIERA I. Z KUTNA pisze: „Mam na balkonie stół i dwa fotele z jasnej wikliny. Są już bardzo brudne, chciałabym je oczyścić. Napisz „Przyjaciółko“ jak należy to zrobić”.

Jasne meble wiklinowe myjemy szczotką, maczaną w mydlanej wodzie. Sody do tego używać nie wolno, bo wiklina szarzałaby. Po dokładnym umyciu splukujemy meble zimną wodą i pozostawiamy na świeżym powietrzu (nie w słońcu) aby wyschły.

DROGIE CZYTELNICZKI!

Do redakcji naszej przychodzi codziennie bardzo dużo Waszych listów. Większość z Was podaje swoje adresy i te Czytelniczki otrzymują odpowiedź do domu.

Ale jest jeszcze dużo takich Czytelniczek, które nie podają swoich adresów i czekają na odpowiedź w piśmie. Ponieważ w piśmie możemy odpowiedzieć tylko na kilka listów tygodniowo, więc jeśli chcecie otrzymać odpowiedź szybko, podawajcie Wasze dokładne adresy.

WYKAZ OSÓB poszukiwanych przez Polski Czerwony Krzyż

1. ACHMIROWICZ Maria ur. 23.V. 1928 r. Warszawa — poszukuje matki ACHMIROWICZ Sabiny.
2. BRZEZIŃSKI Edward ur. 1928 r. s. Apolinarego — poszukuje BRZEZIŃSKIEJ Magdaleny.

Dramat i plotki

(Dokończenie ze str. 9)

Członkinie Ligi Kobiet nie poprzestają tylko na plotkach.

Przez długie miesiące atakowano przeróżnymi pisemkami Urząd Morski, gdzie Jadwiga pracuje już od 8 lat. Żądano zwolnienia jej z pracy i wysiedlenia z miasteczka.

Urząd Morski sprawę zbadał i doszedł do wniosku, że te wszystkie zarzuty (o uprawianiu nierządu) są złośliwymi plotkami.

Mimo to uległ naciskowi opinii. Wprawdzie bez przekonania i niechętnie, bo Jadwiga jest tam ceniona, jako doświadczony i odpowiedzialny pracownik, ale wypowiedziało jej pracę. Sprawa oparła się aż o Zarząd Główny Związku Zawodowego.

Dziś zwolnienie Jadwigi anulowano.

A ja piszę Ci Droga „Przyjaciółko” o tym wszystkim dlatego, że osobiście czuję się przerażona. Przerażona, że poważna organizacja społeczna dała się wciągnąć w taką sprawę. Że jej członkinie tak lubują się w tych drastycznych plotkach i szeptach „na ucho”. W tym wszystkim, moim zdaniem, posunęły się zbyt daleko. I choć w pierwszej części dramatu znalazły się właściwie, w drugiej skompromitowały się. Pomyśl, „Przyjaciółko”, co by było, gdyby każda organizacja kierowała się chęcią zemsty.

Czy mam rację, „Przyjaciółko”?

Czytelniczka z Ustronia
(nazwisko znane redakcji)

Zwracamy się Drogie Czytelniczki — napiszcie, jak Wy, oceniacie sytuację, opisaną przez Czytelniczkę z Ustronia.

Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 824-11 • Redaktor naczelny: tel. 805-83, z-ca redaktora naczelnego: tel. 803-49, sekretarz redakcji: tel. 858-66. Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96; oddział w Krakowie, Skarbowa 4; oddział w Rzeszowie: ul. Żeromskiego 3; oddział we Wrocławiu: ul. Podwale 63. Administracja: Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11. Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł 35 gr, kwartalnie 13 zł, półrocznie 26 zł, rocznie 52 zł. Zamówienia i przedpłaty za prenumeratę indywidualną przyjmuje wszystkie urzędy pocztowe i listonosze w terminie od 1 do 15 każdego miesiąca.

Prezent: Zespół Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism. Prenumerata zagraniczna wynosi: kwartalnie zł 17,20, półrocznie zł 36,40, rocznie zł 72,80. Zamówienia i wpłaty przyjmuje: Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „RUCH” Warszawa, ul. Wileńska 46 PKO 1-6-100024 Warszawa. Cena n-r 1 zł. Nakład 1 931 000. Reklamy nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk. RSW „PASA” Marszałkowska 3/5. Zam. 988 W-1.

3. CYNALOWSKI Gerard — poszukuje siostry CYNALOWSKIEJ Anny, która w 1948 r. przebywała w Państwowym Domu Dziecka w Sztumie.
4. CZYZEWSKI Edward ur. 1925 r. Warszawa — poszukuje rodziny.
5. FALKIEWICZ Walerian ur. 16.II. 1931 r. Monasterzyska, pow. Tarnopol, s. Jana i Julii z d. Blanciak — poszukuje rodziny.
6. GRYCH Ryszard ur. 18.VII.1931 r. Kraków, s. Anny — poszukuje rodziny.
7. JAWORSKA Jadwiga — poszukuje brata JAWORSKIEGO Władysława.
8. LAWZYŃSKA Stanisława ur. 9.II.1925 r. Łódź — poszukuje rodziny.
9. MASZARSKI Archip — poszukuje córki MASZARSKIEJ Marii ur. 1941 r.
10. POPIEL Ryszard — poszukuje ojca POPIELA Zygmunta oraz rodziny.
11. SULICKI Antoni ur. 20.II.1938 r. Warszawa — poszukuje DĄBROWSKIEJ Zofii c. Tadeusza i

DĄBROWSKIEGO Stanisława s. Tadeusza.

12. WĄSOWICZ Maria — poszukuje ojca WĄSOWICZA Jana ur. 1901 r.
13. ZUBKO Piotr ur. 1924 r. — poszukuje matki ZUBKO Anastazji ur. 1898 r.
14. ZEFFERT Marian ur. 7.XII. 1936 r. s. Antoniego i Jadwigi z d. Chrzanowskiej — poszukuje: ZEFFERT Antoniego, ZEFFERT Leona, ZEFFERT Cecylii oraz CHRZANOWSKIEJ Franciszki.
15. ZAWŁOCKI Tadeusz ur. 15.I. 1934 r. Warszawa — poszukuje rodziców.
16. ZIELECKI Antoni ur. 11.XI.1941 r. Ciechocinek — poszukuje rodziców.

Uwaga:

Wszystkie informacje o osobach poszukiwanych prosimy kierować pod adresem: Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża — Biuro Informacji i Poszukiwań — Warszawa, ul. Mokotowska 14.

OGŁOSZENIA DROBNE

NAUKA

Esperanto wyucza gruntownie szybko rutynowany korespondencyjnie. Zgłoszenia, Warszawa 10 skrytka pocztowa 217. 40-0m-3550-0

Korespondencyjne kursy księgowości organizuje Oddział Poznański Stowarzyszenia Księgowych. Informacje: Poznań 4, skrytka pocztowa 1111. 147/954-B

Kursy kroju damskiego Wrocław, Główna 13 zostały przeniesione — Wrocław, Pszena 12 (boczna Grabiszewska). 82/1161-R-0

LEKARSKIE

Gabinet Kosmetyczno-Lecniczy dr Wizerowej Warszawa, Kłowieckiego 3 (Złota) usuwa: tatuaż, blizny, plamy, masy, brodawki, kurczaki, ślady po ospie, owłosienia, piegry. 145/7061-0

LECZENIE ULTRADŹWIEKAMI: astma, ischias, nadciśnienie tętnicy, choroby woreczka żółciowego, Bechterewa, wrzód żołądka itp. dr. Szereszewski, Łódź, Limanowskiego 21. 159/6914-B

Pielęgnacja włosów: odświeżanie wypadające łupież. Informacje listowne, Lublin 1, skrytka 111. 100-20494-B-0

ROZNE

„Ansiz” wyciąg z żółci, wypróbowany środek kosmetyczny przeciw łupieżowi, swędzeniu skóry głowy, wypadaniu włosów. Wytwórnia Józef Marcinkowski — Warszawa, Sienna 41/31 wysyła w cenie 63 zł płatne przy odbiorze z pocztą. Przy zamawianiu podawać kolor włosów. G-61528

DYREKCJA PAŃSTWOWEJ SZKOŁY PIELĘGNIARSTWA

w Sztumie

przyjmuje kandydatki po XI klasach Szkoły Ogólnokształcącej w wieku od 17 do 35 lat. Przy szkole znajduje się internat. Podania wraz z dokumentami należy składać do dnia 20.VIII.1959 r. na adres: Państwowa Szkoła Pielęgniarstwa w Sztumie ul. Reja 12, woj. gdańskie. 209

DYREKCJA TECHNIKUM ROLNICZEGO

w Komornie

ogłasza wpisy do klasy pierwszej na rok 1959/60. Nauka trwa 5 lat. Przy Technikum jest internat. Uczniowie wykazujący się dobrymi postępami w nauce otrzymują stypendium częściowe lub pełne. Przyjmowana jest młodzież w wieku 14-16 lat. Adres: Technikum Rolnicze w Komornie pow. Koźle, woj. opolskie, stacja kolejowa Pokrzywnica na trasie Katowice — Nysa. 208

Beret i torebka

(Dokończenie ze str. 15)

przyszyć okrętką leńko naddając dół beretu, następnie pokryć gurt wstążką. Kokardkę zrobić szydełkiem, tym samym ściegiem (bez naddawania słupków). Łańcuszek dług. ok. 25 cm. Przerobić 6 cm ściegiem beretu. Na końcach, co drugi rząd ujmować po 1 słupku. Kokardkę ułożyć, ukrochmalic i przyszyć jak na fotografii.

Objaśnienie. Robiąc słupek nakładany nie wkłada się szydełka w oczko słupka (rządu poprzedniego) a przesuwamy się je poza słupek.

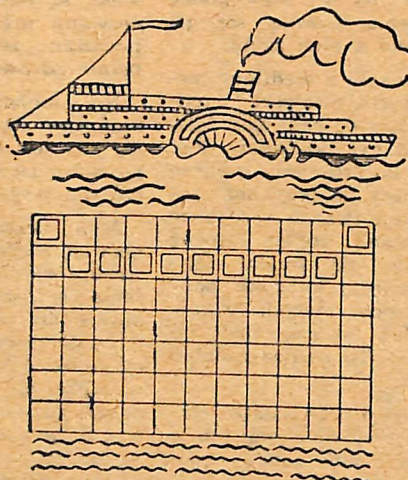
Torebka. Torebkę robi się na pięciu drutach nr 3½ lub grubszych, z lnianego sznureczka, grubego kordonku lub wąskiej jedwabnej tasiemeczki, ściegiem w pasy prawe i lewe. Najpierw zrobić dno ściegiem pończoszniczym idąc rzędami tam i z powrotem na dwóch drutach. Wymiar dna 28 cm × 10 cm. Następnie nabrać oczka na całym obwodzie prostokąta, na cztery druty, a przerabiać piątym idąc stale w koło, ściegiem w pasy. Ilość oczek na obwodzie trzeba policzyć dla obliczenia szerokości pasów. Można zrobić 9 oczek prawych i 9 lewych, albo 6 × 6 lub 7 × 7, zależnie na ile cała torebka się podzieli, tak aby była parzysta ilość pasów. Szerokość na wysokość 25 cm. Zakończyć. Górny brzeg podszyc od wewnątrz paskiem płótna, aby się nie rozciągał, a dno wyłożyć tekturą. Rączki zrobione są z drzewa lub można zrobić je z mocno splecionego warkocza z tych samych nici co całość. Jeżeli kto chce, aby torebka nie wypychała się, to trzeba całość wnętrza podszyc płótnem krawieckim.

GOSPODYNIE DOMU!

wykorzystujcie okres porządków domowych na wymianę w najbliższym PUNKCIE SKUPU OPAKOWAN niepotrzebnych butelek i słoików na POTRZEBNĄ GOTOWKĘ. 72-1353-B

Dział zagadek

SAMI UKŁADAMY



Poniższe wyrazy wpisać do pionowych rzędów podanej figury w takiej kolejności, aby litery, które znajdują się w polach oznaczonych kwadracikami czytane od lewej do prawej, utworzyły aktualne rozwiązanie. Dla ułatwienia podajemy, że szóstym wyrazem jest „KOTWICA”.

ADMIRAŁ — ARMATOR — EMBARGO — KILONIA — KORWETA — KOTWICA — STEWARD — SZKUNER — ŚLEDZIE — TWORNIK — WĘGORZE,

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną

nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE WIĄZANKI MATEMATYCZNYCH KWADRATÓW Z NUMERU 19:

Kwadrat A: kosa, ogar, saga, Arab, Kwadrat B: fosa, opar, sala, Aram, Kwadrat C: lama, amor, mora, Arał

Nagrody książkowe wylosowali:

1) Henryk Jankowski z Świętochłowic, 2) Dorota Tuszyńska z Ostrzeszowa, 3) Łucja Gandzel z Zabrze, 4) Julia Hłucka z Krakowa, 5) Mikołaj Skwarski wieś Drygali, 6) B. Poniatowski z Tczewa, 7) Władysław Okrzeński z Warszawy, 8) Edmund Gierszewska z Koszalina, 9) Maria Rudnicka z PGR Janin, 10) Krystyna Janik z Poznania, 11) Wanda Zembatowa z Opola, 12) Stefania Neuman z Łodzi, 13) Krystyna Kozłowiec z Gdańska-Wrzeszcza, 14) Maria Chętkowska z Sosnowca, 15) Tadeusz Bogalek z Warszawy, 16) Agata Rokicka ze Szczecina, 17) Romualda Śliwińska z Łodzi, 18) Zenon Bogusiewicz z Leszna, 19) Stanisława Chmal z Tomaszowa Maz., 20) Janina Kuźmowicz z Gorzowa Wlkp.

beret i torbka



Beret. Można go zrobić z białego kordonku lub z podwójnej nitki bawełny do fastrygowania (jak próbiczka). Na opasanie głowy potrzebny jest biały gurt, używany do spódnicy i biała wstążka do pokrycia go. Długość obu kawałków równa obwodowi głowy, plus 1 cm na zeszyty końców. Szydełko metalowe dobre do grubości nici.

Zacząć od środka główki. Łańcuszek z 5 oczek zamknąć w kółko.

I rząd: 3 oczka łańcuszka zamiast pierwszego słupka, 1 oczko na odstęp i 10 słupków, przedzielonych 1 oczkiem łańcuszka wkluc w kółeczko. Zamknąć rząd oczkiem ścisłym.

II rząd: 3 oczka łańcuszka zamiast słupka i 1 oczko na odstęp. Dalej robić: 1 słupek nakładany, 1 oczko łańcuszka, 1 słupek zwykły w okienko między słupkami rzędu poprzedniego, 1 oczko łańcuszka. Powtarzać to wkoło. Zamknąć rząd 1 oczkiem ścisłym w trzecie oczko łańcuszka za-

stępującego słupka. Wszystkie dalsze rzędy zaczynać i kończyć w ten sam sposób. We wszystkich następnych rzędach robić słupki nakładane na słupki rzędu poprzedniego przedzielając je 1 oczkiem łańcuszka. Naddawać słupki aby koło było płaskie. W tym celu, w odstępach, robić w kilku miejscach, oprócz słupków nakładanych, po jednym słupku zwykłym na okienko, tak jak w rzędzie drugim. Naddawania należy robić w innych miejscach niż były robione w rzędzie poprzednim. W ten sposób szydełkować, aż koło będzie miało 25 cm średnicy. Dalej przerobić bez naddawania słupków 7 cm na wysokość główki. W następnym rzędzie aby osiągnąć obwód do potrzebnej objętości głowy, w kilkunastu miejscach nie zrobić oczka łańcuszka między słupkami. Końce gurtu zeszyć. Do górnego brzegu tego kola

(dalszy ciąg wewnątrz numeru)

Wzór składa się z motywu powtórnego 12 razy dookoła środka. Robotę zaczyna się od środka, 21 rzędów przerabia się idąc wkoło stale po prawej stronie roboty. Następnie dorabia się oddzielnie zęby, rzędami tam i z powrotem. Każdy ząb ma 7 rzędów. Motywy mają wzór w kratkę czyli okienka puste i wypełnione. Między motywami łańcuszki. Na wzorze stoją cyfry, które oznaczają ilość oczek łańcuszka znajdującego się nad cyfrą. Dla osób znających dobrze roboty szydełkowe opis roboty jest zbyt techniczny, podajemy go jednak dla osób mniej wprawnych.

Uwaga. Okienko puste składa się z dwóch oczek łańcuszka stojących między dwoma słupkami, a okienko wypełnione zamiast dwóch oczek łańcuszka ma dwa słupki czyli razem z bocznymi składa się z czterech słupków.

Wykonanie. Łańcuszek z 12 oczek zamknąć w kółko oczkiem ścisłym.

5 rząd: 4 słupki w słupki, a między nimi 6 oczek.

6 rząd: 4 słupki w słupki, 2 oczka łańcuszka. 1 słupek na łańcuszku pęteli poprzedniego rzędu, 1 oczko łańcuszka. 1 słupek na tej samej pęteli, 2 oczka łańcuszka. Powtarzać.

7 rząd: 4 słupki, 2 oczka łańcuszka. 1 słupek w słupku, 2 oczka łańcuszka. 1 słupek w słupku, 2 oczka łańcuszka. Powtarzać.

8 rząd: Podobnie jak rząd 7 ale między słupkami po 4 oczka łańcuszka.

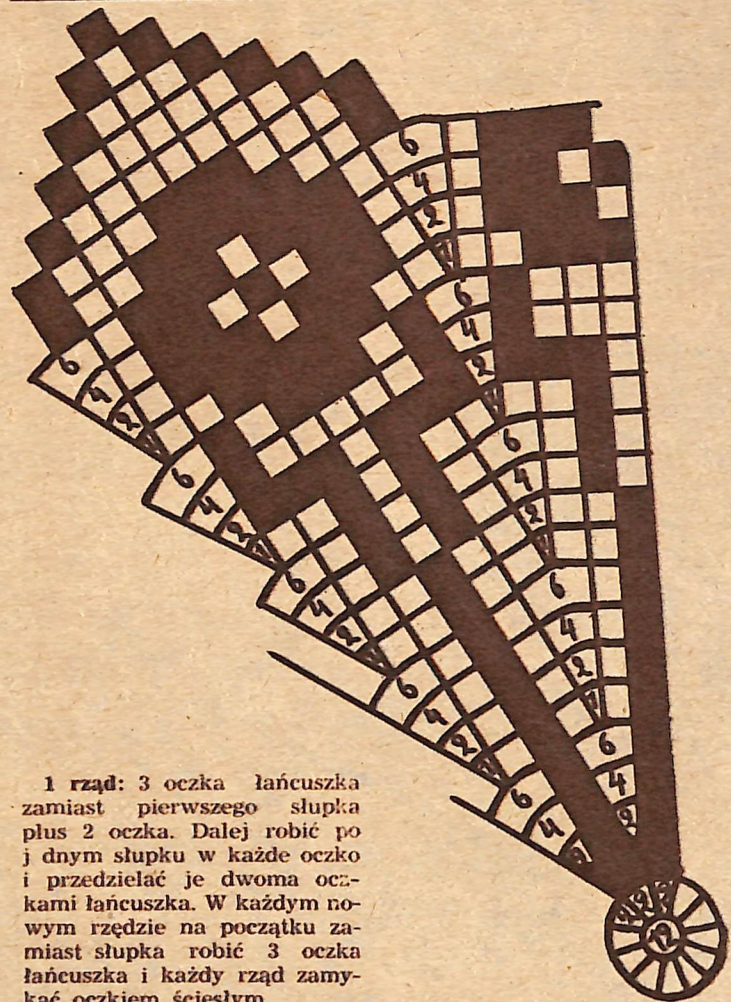
9 rząd: 4 słupki, 2 oczka, 1 słupek w słupku, 6 oczek, 1 słupek w słupku. Powtarzać.

10 rząd: 4 słupki, 2 oczka, 1 słupek w słupku, 2 oczka, 1 słupek na pęteli, 1 oczko, 1 słupek na tej samej pęteli, 2 oczka, 1 słupek w słupku, 2 oczka łańcuszka.

Dalej robić śledząc wzór, kratki na kratkach, a między nimi łańcuszki z ilości oczek oznaczonych na wzorze cyframi.

Po wykonaniu 21 rzędów zrobić jeden ząb według wzoru.

Serwetka



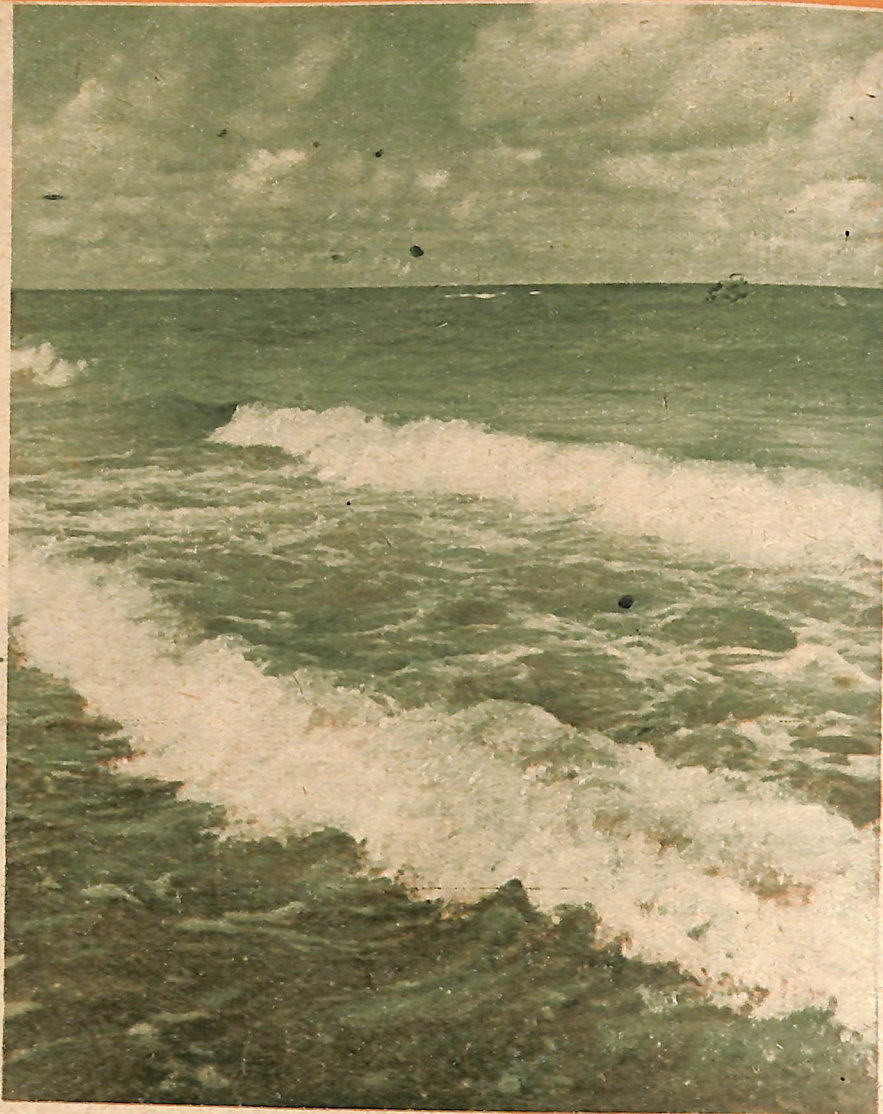
1 rząd: 3 oczka łańcuszka zamiast pierwszego słupka plus 2 oczka. Dalej robić po jednym słupku w każde oczko i przedzielać je dwoma oczkami łańcuszka. W każdym nowym rzędzie na początku zamiast słupka robić 3 oczka łańcuszka i każdy rząd zamykać oczkiem ścisłym.

2 rząd: słupki w każde oczko (36 słupków).

3 rząd: 4 słupki kolejno, 2 oczka łańcuszka. Powtarzać na przemian, 12 razy.

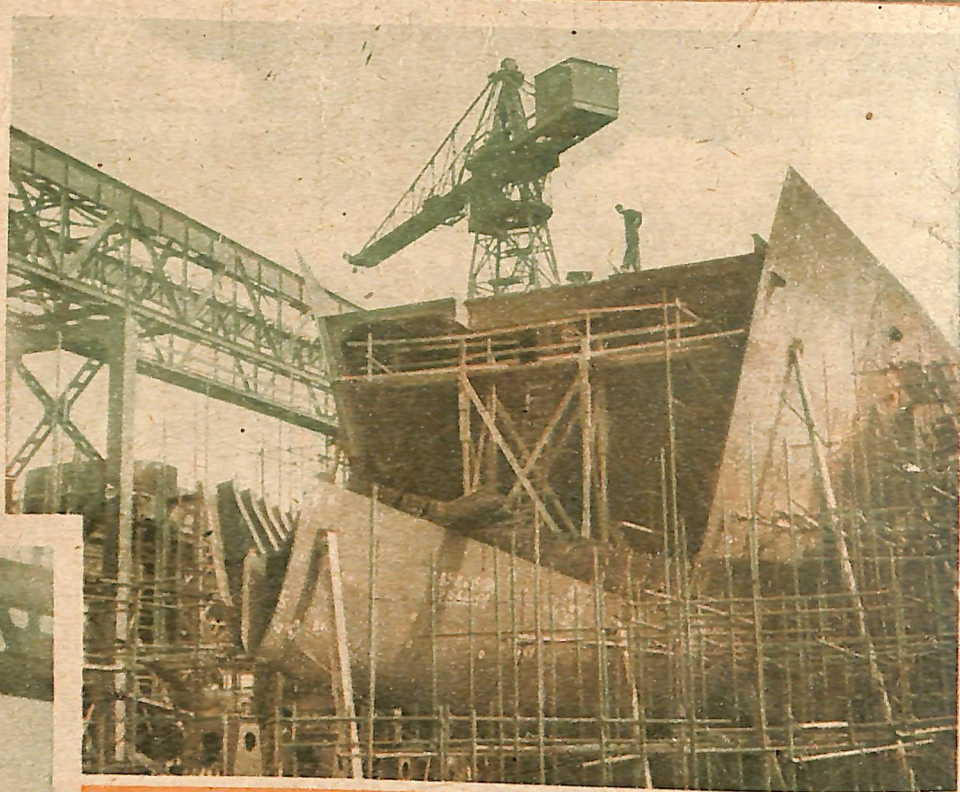
4 rząd: 4 słupki w słupki, a między nimi 4 oczka łańcuszka.

ru. Pierwszy i drugi z tych rzędów ma 11 kratek, dalej umiemy się po jednej kratce na każdym brzegu w każdym rzędzie. Dorobić takie same zęby nad wszystkimi motywami serwetki.



— Po wyzwoleniu cała nasza flota rybacka liczyła... 3 kutry i 60 łodzi. Dziś rozporządzamy kilkoma setkami kutrów i łodzi, dziesiątkami trawlerów i lugrotrawlerów.

U dołu: Stocznioowcy radzą... Pamiętacie? W 1948 r. kładliśmy stępkę pod pierwszy polski statek pełnomorski. Potem poszły inne. Do 1957 r. w stocznjach Gdańska, Gdyni i Szczecina wodowano 327 statków.



*„Stare i solone ryby ongi ojcom abcy nióst,
...dziś synowie się nie trwożą burz ni szumów morskich wód”.*

...śpiewały królewskie hufce rycerskie w czasie wypraw Bolesława Krzywoustego na Kołobrzeg. Wieki całe minęły od tych dni. Pamiętnej wiosny 1945 roku spadkobiercy Bolesławowych wojów — żołnierze I i II Armii Wojska Polskiego przysięgali: „Służę Ci, Polskie Morze, że nigdy Cię nie opuszczę. Przywrócone Ojczyźnie — na wieki pozostaniesz Polskim Morzem!”

Wróciły do nas pradawne ziemie, miasta — porty nad Bałtykiem niemal doszczętnie zniszczone. Co roku, od 14 lat święcimy uroczyscie ich powrót.

— Dziś Wybrzeże żyje.
Przed wojną nie mieliśmy w ogóle

przemysłu stocznioowego. Dziś posiadamy 4 stocznie. Znaleźliśmy się na 11 miejscu w świecie wśród państw budujących statki.

Nasza flota handlowa utrzymuje komunikację na 17 liniach okrętowych, dociera do odległych zakątków świata.

Obroty polskich portów osiągają 15 milionów ton towarów rocznie. — Ogólne połowy rybołówstwa morskowego wynoszą ponad 140 tys. ton ryby rocznie (w 1938 roku polska flota rybacka wyłowiła 12,5 tys. ton).

„Okno na świat” — 500 — kilometrów pas od Braniewa na wschodzie aż po ujście Odry — rozwarło się szeroko.